Nr. 283. Lwów — Sobota dnia 11 Grudnia. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie „Doniesienia prywatne" jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

[illegible] Na zmianę adresu dopłaca się 10 ct. [illegible] z żądaniem zmiany adresu.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy: [illegible]
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: ☾ | św. Damazego P. | Paramona
Jutro: ☾ | C. 3 Adwent. | N. 26 po Sześ.
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*
Wschód słońca o 7 m. 47, Zachód „ 4 „ 59
Długość dnia g. 8 m. 12, Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 10 grudnia.

Awantury podobne do praskich wybuchły w Marsylii, ale z powodów zupełnie innych, a tak pouczających, że właśnie dlatego warto o nich wspomnieć. Urzęduje tam od lat kilku rada miejska nawskroś socyalistyczna, lecz większość mieszczan, chociaż wcale nie socyalistów, łatwo godziła się z tym faktem, ponieważ mniemała, że socyalizm jest w gruncie rzeczy kwestyą mody i wygody. Niektórym ludziom przyjemnie jest uchodzić za niebezpiecznych, a nadto niejeden socyalista prędko zrobił karyerę, — oto i wszystko. Koniec końców owi socyaliści także są ludźmi, — mówili Marsylczycy, — więc niech urzędują. Przed dwoma miesiącami ta marsylska rada uchwaliła na wniosek swego prezydenta wezwać proletaryat, który jest monarchą (prolétariat souverain) aby z drągami i widłami ruszył na Paryż i zmusił rząd do zniesienia cła zbożowego, nikt jednak nie usłuchał tego wezwania, co dowodzi, — mówiono w Marsylii — że socyaliści są bezsilni. Wkrótce potem zamianowany z łona rady miejskiej zarządca giełdy robotniczej skradł 25 tysięcy franków i umknął do Argentyny, a to znowu pokazuje — mówiono w Marsylii — że nie są oni gorsi od swych poprzedników radykałów. Uznali tedy marsylczycy, że z socyalistami jest na świecie tak samo, jak bez socyalistów, i zupełnie się uspokoili. Ale rada miejska, aby pokryć skradzione giełdzie robotniczej pieniądze, uchwaliła cofnąć subwencyę wydawaną teatrowi, a to już się mieszczanom nie podobało. Przez kilka dni robili w teatrze demonstracye, potem otoczyli magistrat i wybili w nim szyby, wreszcie wyciągnęli z jakiejś kawiarni tego socyalistycznego radzcę, który referował o cofnięciu subwencyi teatrowi, i zbili go na kwaśne jabłko. Wówczas rada miejska uchwaliła zarządzić powszechne głosowanie nad pytaniem: czy wypłacać subwencyę teatrowi, czy też nie. Taki koncept powinien był właściwie podobać się pospólstwu, ale bardzo rozpowszechniona na południu Francyi gazeta *Petit Marseillais* wykazała, że w tej uchwale rady miejskiej jest „nikczemny podstęp". Ponieważ Francya nie zna referendum, istniejącego w konstytucyi szwajcarskiej, przeto za sfałszowanie głosowania nie ma kary. *Petit Marseillais* napisał: „Kto wie, czem jest referendum w Szwajcaryi, ten śmieje się z podobnego sposobu dowiadywania się o woli ludu. Przy żadnem innem głosowaniu nie dzieje się tylu oszustw, co przy referendum. Jeżeli zaś tak jest w Szwajcaryi, cóż dopiero byłoby u nas, gdzie prawo nie uznaje takiego sposobu załatwiania spornych kwestyi. Ogólną zasadą jurydyczną jest, że co niezabronione ustawami, to dozwolone. Każdy zatem socyalista będzie głosował kilkadziesiąt razy i tak oni postawią na swojem, a gdy to im się uda z teatrzem, wówczas drugiem referendum uchwalą, że na placu de la Bourse powinne być sadzone nie kwiaty, lecz kartofle dla robotników; trzecie referendum postanowi, że nasza najwspanialsza ulica la Cannebière przeznacza się tylko na spacery socyalistów, a referendum czwarte uzna, że mamy odrabiać socyalistom pańszczyznę. Albo tedy odrazu idźmy pod jarzmo rady miejskiej, albo ją rozpędźmy". Marsylczycy postanowili rozpędzić radę, wezwali ją do złożenia mandatów, a gdy to nie poskutkowało, uzbroili się w drągi i kamienie. Zaczęły się rozruchy tak brzydkie, jak w Pradze, z tą jednak różnicą, że bito socyalistów i niszczono ich mienie, a oni wzywali pomocy żandarmeryi i wojska. Z zaklętych wrogów siły zbrojnej, którą nazywają „narzędziem despotyzmu burżuazyi", stali się odrazu jej zwolennikami. W parlamencie paryskim zainterpelowali socyaliści prezesa gabinetu, dlaczego prefekt marsylski nie dość energicznie bronił rady miejskiej i jakiem prawem zawieszono ją w urzędowaniu. Odpowiedzi rząd jeszcze nie dał, ale łatwo się domyśleć, jaka ona będzie, ponieważ marsylczycy proszą o rozwiązanie rady. Tymczasem rządzi prefekt, a wojsko krąży po mieście, aby w potrzebie bronić socyalistów od mieszczańskich kijów. Czyżby socyalizm już przestawał być modnym we Francyi?

Koniec!

Piszą nam z Wiednia, 9 grudnia:

Układy zerwane. Parlament już w roku bieżącym nie zbierze się. Ze względu na delegacye, nie można było zamknąć fatalnej sesyi 13-tej. Sesya [illegible] dopiero po zakończeniu sesyi delegacyjnej, co znowu zawisło od decyzyi cesarskiej, dotyczącej kwoty. Czy i kiedy potem parlament zbierze się na nową sesyę 14-tą — któż dziś zdoła przewidzieć? Wszystko będzie zależało od tego, czy powróciwszy do domu, posłowie ochłoną z szału, który ich ogarniał w Wiedniu. Wielkich nadziei w tym względzie nie żywimy. Bo wszystkie depesze „z prowincyi" donoszą jedynie o demonstracyach ulicznych, o rozmaitościach najzręczniejszych warstw, jakiego od r. 1848 nie pamiętają w Austryi. Nienawiść narodowości, skomplikowana radykalizmem socyalnym, a raczej antisocyalnym, wybuchła do istnie zwierzęcej dzikości. W Austryi wre jak w kotle. W Węgrzech równolegle z obstrukcyą parlamentarną stronnictwa niepodległości, zaczęła się groźna agitacya wśród Rumunów i Słowaków. A to wszystko razem wstrząsa podwalinami całej monarchii, grozi jej rozbiciem i wykreśleniem z rzędu wielkich mocarstw. Gdybyśmy nie pamiętali, że od lat 30 Austrya była i jest jedyną przystanią naszego wolnego rozwoju narodowego, moglibyśmy w tym zwrocie dopatrzeć się działania strasznej, ale sprawiedliwej nemezys. Ale tak, jak rzeczy stały od 30 lat, utrzymanie Austryi jako wielkiego mocarstwa jest identyczne z naszym interesem, każde jej osłabienie, a cóż dopiero upadek, byłby katastrofą dla narodu naszego. Nikt o tem nie wątpi. Nigdzie więc ten ponury zamęt teraźniejszy, przypominający najsmutniejsze chwile r. 1848, nie wywoła szczerszego żalu, jak pomiędzy nami i nigdzie nie powinien obudzić gorętszego i mężniejszego zamiaru przyczynienia się ze wszystkich sił do tego, aby podźwignąć państwo z tej niedoli. Dynastya habsburgska zawsze odznaczała się silną wiarą w swą szczęśliwą gwiazdę. Ta wiara podtrzymywała ją w chwilach rozpaczliwych, podczas wojny 30-letniej w 17-tym wieku, po wstąpieniu na tron Maryi Teresy w połowie 18-go wieku, wśród gwałtownej burzy r. 1848. Gdy wszyscy zwątpili, wiara w przyszłość nie opuszczała tronu i zbawiała go. I dziś doda ona otuchy temu szlachetnemu Cesarzowi Franciszkowi Józefowi, który właśnie naszemu narodowi okazywał od dawna tyle prawdziwie ojcowskiej życzliwości, a który w tak niepomyślnych okolicznościach staje na progu jubileuszowego roku swych 50-letnich rządów!

Rokowania prezesa gabinetu ze stronnictwami rozbiły się o rozporządzenia językowe. One to wywołały zamieszanie, które od 9 miesięcy uderemniło czynność parlamentu, one nawet w tej poważnej chwili nie pozwoliły stronnictwom zabrać się do ratowania nietylko parlamentu, nietylko Austryi, ale nawet zagrożonej w swych podwalinach monarchii. Gdyby pomiędzy młodoczechami znajdował się mąż stanu, to w kwietniu, zamiast wymuszać na hr. Badenim owe rozporządzenia i uspakajać go kłamliwą insynuacyą, że wrzawa niemiecka przycichnie bez wszelkiego skutku po kilku tygodniach, powinien go był w swym własnym, dobrze zrozumianym interesie, ostrzedz i prosić, aby się tak daleko nie posuwał w podarunkach dla Czechów, które wywołają najgroźniejszy ruch pomiędzy Niemcami, zjednoczą ich i popchną w ramiona skrajnych żywiołów! Hr. Taaffe w ciągu 8 lat po r. 1879 powoli wyczerpał cały zapas możliwych ustępstw dla Czechów kosztem Niemców, nie pozostawił swym następcom żadnego środka obdarzania Czechów bez wywołania najgroźniejszego oporu Niemców. W interesie monarchii musiała nastąpić pewna pauza na podstawie status quo. Młodoczesi nie zrozumieli, nie chcieli tego zrozumieć, myśleli tylko o olśnieniu swych wyborców efemerycznemi zdobyczami. Oto rzeczywisty powód zamieszania. Z pewnością Niemcy zasługują na ostre potępienie, że ostatecznie nie poświęcili swego interesu narodowego wyższym, ogólnym interesom państwowym.

Ale żaden naród łatwo nie zrzeka się pozycyi, którą się dorobił kilkowiekową pracą. Niemcy nie [illegible] w r. 1867 przywrócenia narodowej i politycznej samodzielności Węgier, w trzech latach następnych sami przywrócili charakter polski Galicyi. Bo w tych dwóch krajach sztuczna powierzchnia niemczyzny, zaprowadzona za czasów absolutyzmu Bacha, nie miała żadnego punktu oparcia wśród ludności. Ale w Czechach rzeczy od trzech wieków stały inaczej. Tam obok 3½ miliona Czechów mieszka 2½ miliona Niemców. Hr. Taaffe oddał Czechom przewagę polityczną w kraju. Na to Niemcy ostatecznie przystali. Ale każdy musiał przewidzieć, przewidział to przynajmniej każdy obeznany ze stosunkami Czech, że w oporze przeciwko niemieckim ogranicznym okręgom niemieckim czechizacyą Niemcy posuną się do ostatnich granic, nawet nie uznają żadnych granic! Czy to dobrze, czy źle, czy wolno tak zacięcie bronić spuścizny, odziedziczonej przez przodków? — nie sądzimy. Dość na tem, że ten opór Niemców można było przewidzieć, a zapowiadaliśmy go nieustannie w ciągu r. 1896, ilekroć pojawiała się pogłoska o zamierzonych rozporządzeniach językowych.

Skutek jest ten, że nietylko upadł w fatalnych warunkach witany z takiemi wielkiemi nadziejami gabinet Badeniego, ale ustała funkcya parlamentu, który w normalnym organizmie konstytucyjnym jest tem, czem serce w organizmie człowieka. Kluby ogłoszą dziś nowe wyborcze odezwy, obwieszczające poczciwym wyborcom solidarność klubową. Ale na cóż ona się przyda w praktyce, skoro parlament znikł z widowni? W innych państwach, przynajmniej dawniej (bo dziś żaden jako tako inteligentny rząd o tem nie myśli) rządy opierały się wprowadzeniu parlamentów, których ludność domagała się jakby arki zbawienia. W Austryi dopiero doczekaliśmy się tego potwornie dziwacznego zjawiska, że rząd dokłada wszelkich starań, aby parlament mógł na nowo rozpocząć swą funkcyę normalną, ale — posłowie nie mają odwagi choćby na kilka tygodni, choćby na tydzień, podporządkować swych programów, doktryn, interesów potrzebie utrzymania życia konstytucyjnego! Zaiste Austrya jest zawsze państwem nieprawdopodobieństw.

Szkodliwość demonstracyi.

Miłe sprawiają wrażenie objawy sympatyi, okazywanej przez jeden naród drugiemu, ale trzeba się zastrzedz przeciw politycznym domieszkom do tych owacyj, bo to już zakrawa na demonstrowanie, które będąc polityką tłumów, ma oczywiście jakiś cel doraźny, może zupełnie niezgodny z interesem narodu, i ma zawsze jeden nieunikniony skutek: rozstraja nerwy społeczne i przezto tępi zmysł polityczny. Raul Frary pisze w swem dziele „Péril National", że Paryżanie w przeszłem stuleciu zaczęli od zaprzęgania się do powozów tancerek, ukaranych przez królewskiego intendenta, a niebawem przez rozsmakowanie się w demonstracyach doszli do tego, że coraz trudniej przychodziło osiągnąć ten porządek moralny, tę uczciwość i tę minimalną ilość poświęcenia, bez których ani państwo, ani naród, ani społeczeństwo zdrowo żyć nie mogą. Po tem już musiała nastąpić wielka rewolucya, ale przedtem myśl narodowa tak się zamąciła w skutek nałogu demonstrowania, że w Paryżu unoszono się nad pruskim Fryderykiem właśnie wtedy, gdy on pod Rosbachem rozbił armię francuską, a Pitta uwielbiano, choć on odebrał Francyi Kanadę i Indye. Zamącenie myśli narodowej i uczucia patryotycznego, nawet zanik politycznego instynktu jest, zdaniem Raula Frary, nieuniknionem następstwem nałogowego demonstrowania. Taine zaś powiada, opisując uliczne burze w Paryżu, że cnota i występek równo smakowały podniebieniu tłumów. Cenne są te spostrzeżenia autorów francuskich, którzy więcej niż ktokolwiek mieli sposobności do badania skutków, jakie na stałe wywiera okres demonstrowania.

Zwracamy przedewszystkiem uwagę na to, że w demonstracyach ginie myśl narodowa i wypacza się instynkt, a czynimy to dlatego, że już spostrzegamy jakby jakieś zboczenie od kierunku, którego trzymać się nakazuje nam narodowy interes. W niektórych dziennikach naszych spotykamy się z jaskrawym panslawizmem i z deklamacyami o tem, że Austrya powinna być słowiańską. Jeszcze chwila takiej nierozwagi i ulegania prądowi demonstracyjnemu, a myśl nasza gotowa przekroczyć granicę między słuszną dążnością do ogólnego równouprawnienia narodów austryackich a dziwaczną dążnością do zesłowianizowania Austryi. Są to jeszcze deklamacye literackie, ale kiedy one z dzienników przeniosą się na ulicę, już zapóźno będzie rozważać, czy słowiańska Austrya jest w ogóle możliwa i czy byłaby dla nas dobra. Nie może być takiego pokolenia tytanów, któreby przerobiło to, co stworzyły długie stulecia i co ma za sobą całe kraje, jak Tyrol, Styrya i obie Austrye, całą tradycyę monarchii habsburskiej, jej kapitał ruchomy, przemysł, ustrój administracyjny, dynastyę i wojsko. Jeśli tego wszystkiego nie można przerobić na słowiańskie, po co deklamować, że się tego chce? Weźmy dobry przykład. Cesarstwo niemieckie dusi Wielkopolskę od lat 23 wszystkiemi śrubami swej mocarstwowej potęgi, a jednak nie może zgermanizować tak stosunkowo małego kraju; jakże takie same zadanie, tylko w odwrotnym kierunku i na znacznie większą skalę zdołają wykonać austryaccy Słowianie! Przypuśćmy jednak, że coś podobnego jest możliwe i zapytajmy siebie, czy taki przewrót zgadza się z naszym polskim interesem? Nie chcemy wspominać przeszłości, która bardzo wyraźnie świadczy o rodzaju uczuć, jakiemi zawsze nas obdarzali wszystkich nazw Słowianie: to może się zmienić. Ale ta prawda nigdy się nie zmieni, że życiem politycznem, stosunkiem między narodami zawsze kieruje ekonomiczny interes, a z tego wynika, że w Austryi słowiańskiej byłoby nam tak źle, jak było wtedy, gdy ona miała ogólny pokost niemiecki, i jak jest teraz gdzieindziej. Dobrze nam w niej tylko dlatego, że ona niejednolita i że w niej, wśród ustawicznego ścierania się interesów narodowych i ekonomicznych możemy być tym ostatnim ciężarkiem, ktory przechyla szalę. Że zabiegają o nas stronnictwa, a — jak teraz — narody, pokłócone w Austryi, to rozumiemy: która strona nas pozyska, ta silniej wystąpi do walki. Ale my w takich okolicznościach nie powinniśmy iść za uczuciem, albo raczej w tym wypadku za fantazyą, lecz jest naszym narodowym interesem, naszym obowiązkiem względem ojczyzny zachować postawę odrębną i nie brać ani jednej, ani drugiej strony, lecz obie godzić w imię rzeczywistej sprawiedliwości i państwowego interesu. W tym celu potrzeba zachować zimny spokój, rozwagę, myśl trzeźwą czyli właśnie to wszystko, co pierzcha stamtąd, gdzie są demonstracye i deklamacye. Rozkołysani niemi, wymkniemy politykę narodową z rąk naszych wybranych kierowników i sami się staniemy pachołkami cudzej sprawy. Smutny to koniec! Więc wszyscy między nami, dla których polityka nie jest deklamacyą, ani demonstracyą, lecz służbą dla przyszłych polskich pokoleń, dla własnej ojczyzny, powinni usilnie się starać, abyśmy zachowali spokój myśli i uniknęli równie dziwnych, jak nieroztropnych zwrotów. Równouprawnienie w Austryi, to zacny cel pracy, lecz ani kroku dalej, bo tam już nie pokój, lecz wojna, nie siła państwa, ale jego rozbicie, nieszczęście ogólne i nieszczęście nasze. Nam być pośrednikami w imię pokoju, ale nigdy stroną wojującą o cudzą sprawę, więc nie deklamujmy w dziennikach i nie demonstrujmy nigdzie.

Sytuacya.

Rokowania rządu z opozycyą nie zostały stanowczo zerwane, lecz tylko tymczasowo wstrzymane. Zaznacza to wyraźnie oficyalny komunikat, wydany wczoraj przez lewicę niemiecką. Oprócz doniesienia o tymczasowem zawieszeniu rokowań, zawiera ten komunikat następujący dodatek: „Zgromadzeni mężowie zaufania lewicy uznają szczególną doniosłość, jaką podjęcie na nowo regularnych obrad parlamentu ze względu na polityczne i ekonomiczne stanowisko naszej połowy monarchii miałoby właśnie w chwili obecnej, i z tego powodu ubolewają, że przedłożony im do obrad materyał nie doprowadził do osiągnięcia zamierzonego celu. Niemniej jednak oświadczają oni, że są gotowi prowadzić w stosownej chwili układy z rządem w celu obmyślenia zarządzeń, mających służyć do osiągnięcia powyższego celu, a w szczególności w sposób jak najdobitniejszy dają wyraz swej gotowości do samodzielnego współdziałania we wszystkich krokach ustawodawczych lub też innych, które byłyby zdolne przyczynić się do usunięcia istniejących różnic narodowych w Czechach i na Morawach oraz do przywrócenia normalnych stosunków narodowościowych w tych krajach pomiędzy obu narodami".

Frakcya niemieckich narodowców odbyła wczoraj dwugodzinne posiedzenie i wydała o niem komunikat, w którem stwierdza, że wszyscy członkowie klubu wyrazili uznanie i podziękowanie swym przywódzcom pp. Hoffmanowi v. Wellenhof, Kaiserowi i Steinwenderowi za roztropne kierowanie stronnictwem podczas ubiegłej sesyi, tudzież za dzielne prowadzenie układów z nowym rządem co do uczynienia zadość żądaniom ludu niemieckiego. Przywódzcy partyi ze swej strony wyrazili uznanie wszystkim posłom należącym do stronnictwa za to, że przez swą pilność i niezmordowaną wytrwałość przyczynili się do osiągnięcia bardzo doniosłych rezultatów.

Jutro wyda stronnictwo narodowo-niemieckie manifest do wyborców. Zastanawiano się nad tem, czy nie byłoby wskazanem wydać manifest wspólny z niemieckiem stronnictwem postępowem. Znaczna część posłów wystąpiła z zarzutem, że jakkolwiek frakcya niemiecko-narodowa ma wiele punktów stycznych z niemiecką partyą postępową, czyli t. zw. liberalną, jednak mimo to jest wiele różnic, które powinny znaleźć wyraz w osobnych manifestach, wszelako można się porozumieć co do zasadniczych myśli. Uchwalono więc, iż należy wydać dwa manifesty, w których tok myśli będzie ten sam, ale stylizacya odmienna. Nadto wybrało stronnictwo narodowo-niemieckie komitet wykonawczy z trzech członków, którzy i po zamknięciu Rady państwa pozostaną w Wiedniu i utrzymywać będą łączność z wyborcami. To jest najlepszym objawem, że opozycya niemiecka zamierza dalej prowadzić rokowania i to już niebawem.

Klub szlachty czeskiej w komunikacie swym zaprzecza stanowczo pogłoskom, rozsiewanym przez niektóre dzienniki, jakoby ta grupa posłów dążyła do zerwania rokowań wdro-

---

7)

Dzieje małżeńskie
POWIEŚĆ
przez
S. PILECKIEGO.

(Ciąg dalszy)

— Ależ, mój kochany, — zawołałem, — toż przecież kwestya czysto osobista, wierność lub niewierność małżeńska. Państwo nie może się mięszać do takich kwestyi wewnętrznych.

— Jakto wewnętrznych?! a przykład, a moralność społeczeństwa, czy to mała rzecz? a przysięga kościelna? Jedna gęś z szeregiem kochanków, wszędzie przyjmowana, fetowana, więcej zrobi złego na świecie przykładem, niż tysiąc tych biedaków, co zamki wyłamują. A do turmy! mościa pani o nagich ramionach, nie łaska? Żeby nie było pobłażliwości na niewierność, żeby nie uchodziło to bezkarnie, wierzaj mi, że kobietki byłyby daleko mniej światowe i skore do obnażania się *in foro publico* na balu. Niech przynajmniej wejdzie do kodeksu postanowienie następujące: „iż mąż, który zabił żonę za niewierność, odpowiada z wolnej stopy i w razie dowiedzenia niewierności, wolny jest od wszelakiej kary". Chociażby to przynajmniej.

— Wszakże sądy przysięgłych ogólnie praktykują tę zasadę, — zauważyłem.

— Oto widzisz! jest to dowód, że społeczeństwa są rozumne i mają należny instynkt samozachowawczy. Niechże z tego zwyczaju sądów przysięgłych wyjdzie dziś artykuł prawa, zobaczysz, jak u kobiet romantyzm, zawracanie głowy i chęć do zabaw ustanie. Mówią o emancypacyi kobiet, ależ u licha więcej niż połowa jest zamężna i ma z nas niewolników. Mówmy o naszej emancypacyi.

— Ależ dlaczegóż o tem mówisz? — zapytałem zaciekawiony.

— Dlatego, że właśnie fakt bezkarności podobnych kobiet tworzy usposobienie u innych do kokieteryi. Darmo, instynkt kobiety przemoże nad jakiemiś tam zasadami. Musi się ona pokazywać, musi być samicą, bo to jej zwierzęca natura. Dlatego idzie na bal obnażona. *J'ai chaud!* O, nieprawda! kłamstwo, nie gorąco ci, ale potrzebujesz wodzić za sobą samców, potrzebujesz opierać nagie ramie w walcu na ramieniu samca, by mu głowę zawracać. Kobieta na balu dekoltowana, jest mojem zdaniem, już w niebezpieczeństwie. Wiele z nich zaprawdę robi to dziś z raz przyjętego zwyczaju, a rezultat jest zawsze ten sam: podnieci czyjeś zmysły i narazi siebie na upadek. I po co pytam? Czy to takie szczęście igrać z ogniem? Czy później niewierność daje kobiecie szczęście? Jaka, gdzie korzyść? Dla kogo?

— Zapalasz się, jak widzę, ale nie rojmuję dotąd związku twego opowiadania z temi teoryami, — zauważyłem.

— Skoczyłem krok naprzód, — odrzekł, do tego, co boli. Ale już późno, zostawmy to na jutro.

III.

O godzinie dziesiątej ledwie zbudziłem Tadeusza. Snać nie spał długo, bo się świeca przy jego łóżku wypaliła.

Po rannej herbacie zasiedliśmy znowu w salonie i Tadeusz ciągnął dalej opowiadanie:

— Otóż zatrzymałem się wczoraj na tem, że nie robiliśmy nic oboje, a szczególniej moja żona. Ja zaś głównie dlatego nie robiłem nic, bo ona nic nie robiła, i musiałem jej w tem towarzyszyć.

Właśnie pytam, dlaczego zwolennicy i zwolenniczki równouprawnienia nie wymagają, żeby każda kobieta, jak każdy mężczyzna, kształcił się w czemś zawodowo. W naszej sferze szczególniej, czegóż uczą kobiety? muzyki, malarstwa, śpiewu i literatury. Samych sztuk! A na dyabła nam te sztuki, które tylko przewracają w głowie i mącą zmysły. Mąż idzie w pole i krzyczy do fornala: „ach, ty psiakość jedna, zostawiłeś caliznę!" Żona tymczasem siedzi przed klawikordem i pieje „*ek Trubadur szante tużur, san le zamur puen de bożur*".

A nie łaska pójść do drugiego fornala i pilnować, by tamten nie zostawiał calizny? Ale calizna! *fi donc*! O tem Musset, Feuillet nie pisał. Co to calizna? To rym do golizna! *Shocking, cela doit être affreux!*

Naturalnie, zamiast się spotkać w polu, mąż śpieszy coprędzej do domu do kapłanki swego ogniska, która mu śpiewa jak: „dołem sinej wody złote rybki mkną". Złote rybki, to przyszłe amanty.

Dlaczego u nas, gdzie rolnictwo dziś szczególniej przy zamknięciu innych dróg, gra tak ważną rolę, żadna kobieta, córka rolnika, może przyszła żona rolnika, nie uczyła się gospodarstwa? Ale to najwyraźniej żadna!

Powiesz może: „dzieci"! „staranie koło domu"! „spiżarnia"! Ale i to nie, bo całe to zajęcie wymaga kilku godzin rannych. Reszta czasu, to Trubadury, złote rybki, sine wody. Albo też czytanie powieści, gdzie się nie patrzy na filozofię, sens moralny, ale na losy pani Numy i Imci Pompiliusza. Czy widziałeś kiedy, ażeby wykształcona, chociażby tylko artystycznie kobieta, sama uczyła tej sztuki swoje dzieci? Nie! na to trzeba guwernantek, profesorów, miasta. I to wszystko w wieku, w którym nikt nie pyta panny o to, ile Feuillet napisał powieści, ile oper Moniuszko, ale ile ma rubli posagu. A tak! bo te ruble będą potrzebne, by dawać lożę na opery i kupować romanse artystycznie wychowanym pannom.

— Ale do rzeczy! — rzekł Tadeusz. — Mówiłem więc; że nie robiliśmy nic i tem kładliśmy oboje podwaliny naszemu nieszczęściu. Po trzech miesiącach Terenia zmieniła się znacznie, pogrubiały jej rysy, humor się zepsuł, bardzo często płakała, nie umiałem jej pocieszyć. Wszystko, co mówiłem, szło na marne. Rano nim się ubrała, upływały całe godziny. Siedziała nieskończenie długo przed lustrem, pudrowała się, to ścierała puder, przypinała to tę kukardę, to tamtą, nie wiedziała, jak sobie twarz lepiej przyozdobić. Wciąż narzekała na swoją brzydotę, na to, że jej kochać nie będę. Daremnie usiłowałem jej dowieść, że przeciwnie, kocham ją coraz bardziej, jako przyszłą matkę mojego dziecka, że wszystkie władze duchowe moje, właśnie się w tej chwili skupiały na niej. Ale któż, kiedy, co wmówi w kobietę? Ona z zasady niczemu nie wierzy, bo widocznie sama prawdy mówić nie umie i nie lubi. A przytem czemu tak dba głównie o powierzchowne wdzięki, a stosunkowo tak mało o zalety duchowe? Czyżby to był zwierzęcy instynkt, który jej każe przypuszczać, że powierzchownością otrzyma sto razy więcej i prędzej, co zechce od mężczyzny, niż zaletami ducha? Ktoś powiedział bardzo dobrze, że bywa nieraz w niezgodzie z samym sobą, ale z żoną nigdy. Nie jest-że to dowód zmysłowej niewoli?

Terenia tak była zgnębiona, iż musiałem wezwać panią Urowiecką, by przyjechała ją pocieszać i dodać jej ducha. Niebawem też przybyła. Całem sercem współczułem tej radości mojej Tereni.

— Mamo! mamo! patrz, co się ze mnie zrobiło! — wołała, stając przed matką i załamując ręce z miną rozpaczliwą komicznie.

— Ale nic, ale nic, zobaczysz jak wyładniejesz potem. Pamiętaj przysłowie „*le premier débarbouille, le second embellit,* nie masz się czego martwić.

Chociaż nie mogłem narzekać, żeby moja teściowa była mi przykrą, jednak równocześnie z jej przyjazdem ustał mój poufny stosunek z żoną. Pani Urowiecka przywiozła z Warszawy cały zapas wiadomości i wiadomostek. Ci przyjechali już, ci jeszcze nie; tacy to jadą do Mentony na zimę, taka to biedaczka siedzi w Davos, taki to w Meranie. Panna A. miała kostyum z Wiednia z takiego materyału, o takich rękawach, z takiemi tiuniką, przodem, kołnierzem i podszewką, dalej z kolei panna B., potem panna C. I znowu latem na wsi był ten Z., zmienił się bardzo, postarzał, a był też Y., ten nic a nic się nie zmienił. X. trochę tylko się zmienił.

Z uśmiechem patrzyłem, jak Terenia siedziała podparta na stole naprzeciw matki i oczy jej płonęły; piła, wdychała te wiadomości całą duszą. I co chwila sama zadawała jakieś pytanie. A P.? R.? a S.? a Q!? Wszystko to zdawało się mi takiem uroczem, takiem niewinnem!

(Ciąg dalszy nastąpi).

żonych przez rząd. Odnosi się to do doniesień liberalnych pism wiedeńskich, że szlachta czeska prowadziła z klubem młodoczeskim poniekąd licytacyę na punkcie patryotyzmu czeskiego, była bardziej nieprzejednaną niż ten klub i stawiała tak twarde warunki, na które opozycya niemiecka żadną miarą zgodzić się nie mogła.

Koło polskie na wczorajszem posiedzeniu przeprowadziło długą debatę o sytuacyi politycznej i upoważniło swą komisyę parlamentarną, by na dzisiejszem posiedzeniu komitetu wykonawczego prawicy zaznaczyła solidarność Koła z innymi klubami prawicy. Na wniosek p. Jaworskiego wyraziło Koło p. Abrahamowiczowi podziękowanie za jego żmudną i pełną poświęcenia pracę na stanowisku prezydenta izby.

P. Abrahamowicz wzruszony dziękował za ten dowód uznania jego usiłowań i z swej strony oddał hołd zasługom p. Jaworskiego. Debatowano także nad sprawą obsadzenia urzędu ministra dla Galicyi i uznano, że w interesie kraju leży, aby jeden z posłów polskich, a nie urzędnik objął tę godność.

Kandydatura p. Piętaka jest na pierwszym planie. Niektóre pisma wiedeńskie w ostatniej chwili wymieniają p. Wojciecha Dzieduszyckiego jako kandydata.

Komitet wykonawczy prawicy ma na dzisiejszem posiedzeniu ułożyć wspólny manifest do wyborców.

Sejmy zebrać się mają z końcem grudnia. Tylko Sejm czeski ze względu na to, że umysły w Pradze jeszcze nie zupełnie się uspokoiły, ma być zwołany o jakie dwa tygodnie później.

O chwili obecnej.

Rozmowa polityczna, spisana przez Piotra Warlę.

(Jenerał-gubernatorstwo.)

To samo dążenie do powrotu do normalnych stosunków w kraju zachodnim uwidocznia się i w zawieszeniu wileńskiego jenerał-gubernatorstwa. Być może, iż do idei scentralizowania władzy politycznej trzech guberni litewskich rząd prędzej, czy później powróci, ale jeśli posada jenerał gubernatora od tylu miesięcy pozostaje nieobsadzona, to dla nikogo nie jest tajemnicą, że się to dzieje z zamiarem próby, czy nie da się i pod tym względem zbliżyć guberni litewskich do białoruskich i wogóle do wewnętrznych, gdzie warunki miejscowe nie wymagają specyalnych pełnomocnictw dla administracyi wyższej. Zresztą, jak panu wiadomo z gazet rosyjskich, i w Kijowie urząd jenerał-gubernatorski ma być podobno nieobsadzony.

— Czy idea zniesienia centralnych organów administracyi w Wilnie i Kijowie przyjęła się w Rosyi?

— Na to nie ma jednomyślności. Jedni dowodzą, że sama np. bliskość Wilna od Petersburga mówi przeciwko urzędowi jenerał-gubernatora; dla spraw zwyczajnych wystarczą atrybucye gubernatora, decyzye w razach wyjątkowych można w każdej chwili, bez żadnej zwłoki otrzymać bezpośrednio z ministerstwa spraw wewnętrznych; gubernie białoruskie (mińska, mohylowska, witebska) nie podlegały jen. Orżewskiemu, a szczególnych kłopotów rządowi nie sprawiały; urząd jenerał-gubernatorski, wobec zmiany poglądów na kwestye religijne, miał w ostatnich czasach mniej roboty, a sprawami społeczno-ekonomicznemi w wielkim stylu nigdy się nie zajmował i zajmować nie mógł. Zwolennicy restytucyi jenerał-gubernatorstwa dowodzą natomiast, że teraz właśnie, kiedy hydra polska podnosi głowę (uspokojenie umysłów, wdzięczność za łaski, objawy lojalności, modły ludu za wielkomyślnego cesarza, który kazał jego świątynie i krzyże otoczyć opieką - to wszystko nazywa się, że hydra polskiej intrygi głowę podnosi!)—trzeba znowu miecz naostrzyć, aby ściąć wyrastający łeb groźnego potwora. O ile mi się zdaje, Rosyanie nie zupełnie rozumieją nasze polskie stanowisko dowodząc, że Polacy zacierają ręce z radości, widząc nieobsadzenie wileńskiego wielkorządztwa i gorliwie nad tem pracują, aby *interregnum* istniało jak najdłużej. Rzecz naturalna, że wszystko, co wchodzi w program równouprawnienia, a więc i zrównania praw guberni litewskich z wewnętrznemi, jest pożądanem, ale kwestya ta nie przedstawia już tego palącego interesu, co dawniej. Dziś bez pewnej słuszności możemy przypuszczać, że opróżnione stanowisko zająłby taki kandydat, którego zadaniem byłoby *goić* rany przeszłości *zacieśniać* węzły moralne między krajem a państwem, między wszystkiemi warstwami ludności a monarchą. Jenerał-gubernator rozumny, wykształcony, z doświadczeniem administracyjnem, dążący do usunięcia *kwestyi* kraju zachodniego przez uprzątnięcie z niego wszystkich pierwiastków i czynników rozkładu i rozjątrzenia, mógłby przyspieszyć proces uregulowania stosunków kraju, a to przecież żądanie najważniejsze Skoroby wszystko w kolej swą weszło, skoroby prawo stało się prawem, równem dla wszystkich i wszystkich obowiązującem, zniknęłyby, o ile znam kraj zachodni, drażniące kontrowersye narodowe i religijne, podniósłby się odrazu jego poziom umysłowy, moralny i ekonomiczny Kraj w stanie wyjątkowym jest zawsze jakby na popasie, wszystko ma charakter tymczasowy, ludzie żyją z dnia na dzień, pracują, bo muszą, ale nikt o porządnej gospodarce nie myśli i dalej nić jutro nie patrzy. Dla pracy prawdziwie cywilizacyjnej, a tej na Litwie i Białorusi brak duży, potrzeba, nieodzownie potrzeba, aby utrwaliły się prawidłowe warunki życia. Jenerał-gubernator z dobrą wolą i szerokiemi pełnomocnictwami może znacznie się do tego przyczynić. Ze wszystkiego, co mówiłem, wynika, że kwestya obsadzenia wileńskiego wielkorządztwa dla nas *zasadniczą* nie jest. Może to zilustrować przykład Królestwa: byłoby niewątpliwie ze szkodą dla społeczeństwa i kraju, gdyby dzisiejszy jenerał-gubernator ustąpił i gubernie Królestwa oddane zostały wyłącznie pod zarząd gubernatorów.

(Rady powiatowe czyli ziemstwa na Litwie).

Dalszym dowodem zamiarów rządu stopniowego powracania do normalnych stosunków jest także projekt wprowadzenia ziemstw do kraju zachodniego. Z najwyższego polecenia były wyznaczone komisye gubernialne i powiatowe, z udziałem ziemian dla rozpatrzenia tego projektu. Protokóły tych komisyj są obecnie w ministerstwie spraw wewnętrznych; jaki będzie skutek ich rozpatrzenia, nie wiem. Opinie zresztą najrozmaitsze.

Ale, o ile mi wiadomo, między naszymi ziemianami na Litwie (na południu są inne stosunki) zgoda w poglądach na tę kwestyę nie nastąpiła. Wielu bardzo boi się ogromnego podwyższenia podatków bez rękojmi celowego ich zużytkowania; twierdzą, że ziemstwa wnoszą więcej obowiązków niż praw, chociaż jednocześnie każdy pojmuje, że obowiązki te spełnić trzeba, jeśli deklaracya o pokojowej pracy w państwie i z państwem nie ma pozostać w polskich ustach pustym frazesem. Pierwszym warunkiem takiej pracy musiałoby być naturalnie korzystanie z samorządu ziemskiego w całej możliwej pełni, choćby przy najostrzejszej kontroli rządowej. Samorząd ziemski okrojony i okaleczony, byłby, wedle zdania ludzi, z którymi rozmawiałem, raczej ciężarem, niż ulgą, nowem ogniwem w łańcuchu praw wyjątkowych, nie zaś reformą postępową. W samorządzie miejskim nie wprowadzono żadnych ograniczeń, a nikt nie potrafi udowodnić, żeby w gospodarstwie miast kraju zachodniego zagnieździła się jakaś agitacya polityczna, lub jakiekolwiek prądy czy dążności, grożące bezpieczeństwu lub porządkowi, a choćby tylko interesowi państwowemu. Tem bardziej można być spokojnym o ziemiaństwo, które stało się dziś najbardziej umiarkowanym trzeźwym, zachowawczym żywiołem.

Jako świetny dowód, może tu służyć Towarzystwo rolnicze w gub mińskiej. W Towarzystwie tem, na 700 członków, jest zaledwie kilkunastu Rosyan, zarząd składa się prawie wyłącznie z Polaków. A jednak potrafiło ono zasłużyć sobie na wielkie uznanie ze strony władzy miejscowej i centralnej, stawiane jest za wzór innym tego rodzaju instytucyom, nawet przed kilku laty otrzymało najwyższe podziękowanie za inicyatywę w sprawie zawiązania stosunków z intendenturą o dostawę zboża dla wojska. Czemu Towarzystwo mińskie zawdzięcza taką wyjątkowo korzystną reputacyę? Temu, że polityką się nie zajmowało, że ani na chwilę nie zeszło z drogi legalnej, że ściśle trzymało się ustawy, a jednocześnie rozwinęło energiczną, pomysłową i niezmiernie pracowitą działalność w najróżnorodniejszych kierunkach społeczno-ekonomicznego gospodarstwa. Jak zaś sobie ceni stosunek z rządem, dowodzi fakt, że kiedy przy dostawach zboża dla intendentury okazały się poważne straty—pokryto je z własnej kieszeni, aby tylko umowy dotrzymać i stosunek utrwalić. Wobec takich świetnych dowodów inicyatywy pracy, nawet najzawziętsi nasi przeciwnicy w prasie rosyjskiej umilknąć musieli, nikt ani razu mińszczan nie zaatakował. Czy to nie dowód. oczywisty, że równouprawnienie Polaków i Rosyan w ziemstwie nikomu i niczemu nie grozi, że przeciwnie może się przyczynić do podniesienia dobrobytu całego kraju, który przecież jest integralną częścią całego państwa, a więc i o jego szczęście i pomyślność dbać wypada? Prasa rosyjska powinna pamiętać i o tem, że wspólna praca dwóch narodowości na jakiemkolwiek polu, a tem bardziej na polu samorządu, jest najlepszą szkołą solidarności państwowej i najlepszym środkiem zbliżenia.

Niewątpliwie sądzę też, że ostatecznie zasada równouprawnienia bez dotkliwych ograniczeń zwycięży, lub też cała reforma odłożoną będzie. Cokolwiek jednak nastąpi, musisz pan przyznać, że podjętą inicyatywę w kwestyi wprowadzenia ziemstw, zapisać także należy na rachunek zmiany na lepsze.

(Ulgi religijne na Litwie.)

A teraz przypomnij pan sobie, jakie zmiany zaszły w stosunkach kościelnych na Litwie. Ukaz, regulujący kwestyę stawiania przydrożnych krzyżów, położył tamę gorliwości niższych organów administracyi, które stosowały przepis bojowy z przed 35 laty w sposób, boleśnie drażniący religijne uczucia ludu Po tym ukazie nastąpił wkrótce drugi, pozwalający na odnawianie i reparacyę kościołów bez zwracania się do administracyi, która dotąd uważała to za swój niezaprzeczalny przywilej i była oń bardzo zazdrośną. Trzeba znać stosunki na Litwie, a w Warszawie mało je znają, aby zrozumieć całą błogosławioną wagę tej łaski monarszej. Te dwa akty zrodziły inne i na Litwie i w innych dzielnicach państwa. Zamiast kasować parafie na Wołyniu i Podolu, zaczęto udzielać pozwolenia na budowę nowych kościołów -- rzecz od dawnych czasów niebywała Budują się świątynie pańskie w Ostrogu i Równem. W Kijowie, podczas zeszłorocznego pobytu Ich Cesarskich Mości podniesioną i przychylnie przyjętą została kwestya budowy drugiego kościoła, jeden bowiem istniejący ani połowy pobożnych pomieścić nie może. Sam naczelny prokurator Synodu przyrzekł miejscowemu proboszczowi swoje w tym względzie poparcie. Rozpoczęto budowę nowego kościoła w Moskwie, toczą się układy o nowy kościół w Mińsku.

Stosunki z Watykanem weszły na lepsze tory. Układy co do biskupów doprowadziły do porozumienia i pomyślnego rozwiązania tej ważnej kwestyi. Na stolicach biskupich zasiądą kapłani, górujący wśród duchowieństwa polskiego przymiotami serca i umysłu. Niedawno nastąpiło porozumienie co do obsadzenia kilkunastu wakujących parafii w gubernii mińskiej, bez obowiązku używania języka rosyjskiego w nabożeństwie, co od lat wielu stanowiło przeszkodę w mianowaniu w drodze kanonicznej odpowiednich kandydatów; język rosyjski w liturgii zastąpiono łacińskim. To także ważny krok naprzód w kierunku uspokojenia umysłów i zaprowadzenia pokoju religijnego. Zasadniczo jeszcze ważniejszem, choć pozornie drugorzędnem, jest najwyższe polecenie z dnia 25 czerwca st. stylu o zaniechaniu wspólnej modlitwy przedlekcyjnej i nie zmuszaniu uczniów innowierców do uczęszczania do cerkwi w dni galowe. Z rozporządzenia tego jasno prześwieca przewodnia myśl, szlachetna i przeniknięta duchem wysokiej tolerancyi, aby ściśle ograniczyć sferę każdego wyznania i nie dopuszczać nawet myśli, że kościół prawosławny może, lub powinien zagrażać innym. Ta myśl, ta idea swobody sumienia wije się, jak złota nić, przez wszystkie akty woli monarszej.

— Czy wyczerpałeś pan wszystkie ulgi, które zaszły w kraju zachodnim? Jeżeli tak, to chciałbym pana zapytać, czy sądzisz, że oprócz tych ulg mogą jeszcze nastąpić inne, w innych dziedzinach stosunków?

— Zamiast odpowiadać wprost na to pytanie, opowiem panu, co mi mówił jeden z najwybitniejszych przedstawicieli inteligencyi na Litwie: „My doskonale rozumiemy, że kwestya kraju zachodniego nie może być przez inteligencyę i prasę warszawską traktowaną ani solidarnie, ani nawet równolegle z kwestyą zmiany polityki wewnętrznej w Królestwie polskiem. Byłoby strasznym błędem, po smutnych doświadczeniach przeszłości, łączyć te kwestye razem. W najlepszych nawet warunkach niepodobna wymagać i oczekiwać, ażeby rząd stosować miał ten sam program w kraju tak na wskróś i całkowicie polskim, jak Królestwo i w kraju etnograficznie niejednolitym, jak nasz. Nasze nadzieje dziś ograniczają się do tego, że wykazana od lat dwóch w aktach woli monarszej dążność do unormowania stosunków trwać będzie i nadal, że n. p. my, zamieszkali na tej ziemi od dziada-pradziada, nie będziemy mieli mniej praw cywilnych, anieżeli Polak osiadły od wczoraj nad Wołgą i Kamą“. Wątpię, żeby bezstronny Rosyanin mógł się z takim postulatem nie zgodzić.

(C. d. n)

Rada miasta Lwowa.

Lwów 10 grudnia.

Radca Lukas odczytał na wstępie wczorajszego posiedzenia następujące pismo, nadeszłe od prezydyum Rady miasta Rudolfovo w Krainie: „Rada miasta Rudolfovo wyraża najgłębszy smutek z powodu niesłychanego wszelkim prawom przyzwoitości i godności sprzeciwiającego się postępowania posłów połączonej lewicy narodowości niemieckiej, przez co w Radzie państwa została uniemożliwioną wszelka praca i zachwianą lekkomyślnie podstawa parlamentaryzmu i konstytucyonalizmu w naszem państwie. Niemniej potępia surowo wyzywającą zuchwałość stronnictw niemieckich. Ludność słowiańska w Austryi ubolewa nad zachowaniem się reprezentantów narodowości niemieckiej i ich zwolenników poza parlamentem.

„Rada gminna wyraża cześć prezydyum Izby poselskiej za jego stanowcze występowanie przeciwko niemieckiej opozycyi, jakoteż radość swoją z powodu solidarnego występowania reprezentantów w parlamencie narodów słowiańskich, i żywi niepłonną nadzieję, że reprezentanci słowiańskich narodów także w przyszłości będą postępowali solidarnie w sprawie uzyskania równouprawnienia wszystkich narodów, szczególnie zaś kładzie za obowiązek zastępcom narodu słoweńskiego, ażeby także w przyszłości byli w ścisłej łączności z reprezentantami wszystkich narodów słowiańskich.

„Panu burmistrzowi poleca się, ażeby o tej rezolucyi uwiadomił prezydyum Izby poselskiej, parlamentarną komisyę prawicy Izby poselskiej oraz prezydentów miast Lwowa i Pragi.

Rada miasta w Rudolfovo, 3 grudnia 1897“.

Pismo to przyjęła Rada wśród oklasków do wiadomości.

Z porządku dziennego zabrał głos r. Janowski, który referował sprawę budowania domów w porze zimowej. Magistrat wydał zakaz wykonywania robót murarskich od 1 grudnia każdego roku do 1 marca. Zgromadzenie robotników wniosło przeciwko temu zakazowi protest i zażądało zwołania w tej sprawie specyalnej ankiety. Po wyczerpującej dyskusyi, w której zabierali głos pp. Thullie, Kowalczuk, Zacharyewicz i Gryglaszewski, przedstawił r Janowski następujące wnioski: Rada miejska zezwoli w bieżącym roku wyjątkowo do końca grudnia wykańczać roboty, jednakże nie przy większym mrozie jak minus 3 stopni C, natomiast bezwarunkowo zabroni prowadzenia robót od 1 stycznia do końca lutego, w przyszłym zaś roku mają być budowy stanowczo zastanowione od 1 grudnia do końca lutego.

Wnioski te Rada uchwaliła.

Następnie referował r. prof Szpilman sprawę budowy rzeźni, która rozpocznie się na wiosnę 1898 a w r. 1900 oddaną zostanie do użytku Rada na wniosek referenta zatwierdziła zmieniony kierunek kanalizacyi, zatwierdziła umowę z ks. Ponińskim o nabycie gruntu pod projektowaną kanalizacyę i uchwaliła na rok 1898 wstawić do budżetu na budowę tę 34.000 zł.

Na wniosek ks. kan Lenkiewicza wybrała Rada komisyę celem zbadania, jakiej rekonstrukcyi wymaga kościół Najśw. Maryi Snieżnej oraz jakim kosztem da się rekonstrukcyę tę przeprowadzić.

W końcu nadała Rada 16 stypendyów z fundacyi miejskiej po 72 zł. dla sierót uczniów szkół miejskich i 8 takich samych stypendyów dla dziewcząt. Na tem zamknął prezydent dr. Małachowski posiedzenie.

Mały Fejleton.

Rzemieślnicy nasi a obcy.

Warszawska *Gazeta rzemieślnicza* pisze o szewcach warszawskich:

Miałem dziurawe buty! Ha — każdemu to się nieraz zdarza, ale też i każdy tak narzeka na to, jak i ja narzekałem, gdym ujrzał, że niebo deszczem lada chwila ziemię zrosi. Cóż robić? Idę do szewca i molestuję:

— Panie kochany! Otom w dziurawych butach, a tu błoto i szaruga na ulicy. Zrób mi pan kamasze!

— Z przyjemnością.

Wziął miarę, a ja pytam:

— Kiedyż buty będą gotowe?

— We czwartek (a było to w sobotę).

— Dopiero we czwartek? — mówię, czując już wodę w kamaszach, katar w nosie, a chrypkę w gardle.

— Nie mogę prędzej, tyle teraz roboty!

Cóż robić; zgadzam się, lecz proszę:

— Tylko mój panie, nie zrób mi pan zawodu.

— Ależ będą napewno! Ja nie należę do tych, co obiecują, nie mając zamiaru dotrzymać.

— No, pamiętaj pan, bo, jak pan widzi, niepogoda na dworze, a buty mam zupełnie dziurawe.

— Ależ napewno..

Nadszedł oczekiwany czwartek. Mam być wieczorem na pewnem zebraniu. Wychodząc z domu, uprzedziłem służącą, że ma tu szewc przynieść buty, dla którego zostawiam pieniądze.

Wracam do domu, mając rozumie się, pełno wody w kamaszach.

— Cóż, szewc przyniósł buty? — były moje pierwsze wyrazy.

— Nie, nie przyniósł.

— Idźże doń i powiedz, żeby natychmiast przysłał. Miały być na dziś.

Służąca idzie, a ja, nauczony smutnem doświadczeniem, tracę nadzieję obaczenia dziś swych kamaszy.

Służąca wraca.

— No cóż? — pytam.

— Szewc powiedział, że już się robią.

— Jakto, więc na dziś nie będą?

— Powiedział, że będą jutro na godzinę trzecią.

Nie będę opisywał mego prawdziwego zmartwienia, jakiego doznałem z powodu tego zawodu, a także nieprzyjemności, na jakie zostałem narażony.

Kiedym na drugi dzień o 3-ej posłał po buty, powiedziano mi, że jeszcze nie gotowe, bo majster ma dużo roboty „do sklepu“, a „sklepowa“ robota ważniejsza.

Po takiem powiedzeniu, wściekły, pobiegłem do pierwszego lepszego magazynu szewskiego. i kupiłem sobie buty gotowe.

Zamówione kamasze szewc przysłał mi dopiero na wtorek, to jest prawie w 8 dni — nie licząc niedziel — po ich obstalowaniu. Naturalnie nie przyjąłem ich, za co zostałem niezbyt grzecznie zmonitowany. Cóż miałem robić? Czy miałem się narażać na zapalenie płuc dlatego, że „sklepowa“ robota ważniejsza?

Kwestya nieakuratności naszych rzemieślników istnieje od lat wielu i wielu odbiorców nadręczyła już pewno. Szewc nie zrobi na termin kamaszy, krawiec nie wykończy palta, szwaczka sukni, malarz przez całe tygodnie będzie zanieczyszczał mieszkanie, szklarz, który miał przyjść wczoraj, przyjdzie pojutrze — i tak dalej bez końca. Co za dziwne lekceważenie?! Ci ludzie to chyba nie rzemieślnicy zawodowi, to dyletanci, którzy zajmują się rzemiosłem z przyjemności, ale nie dla chleba...

Chociaż?...

A może to konkurencya jest przyczyną tak dziwnej anomalii. Może ten malarz robi kilka robót odrazu, w kilku domach — a źle płatny, nie ma za co nająć sobie pomocników? Może ten szewc, straciwszy robotę sklepową, napróżno czekać będzie na pojedynczych nabywców?...

Tak, zapewne. Ale, po co właściwie obiecywać, że się zrobi na jeden czwartek, a zrobić na drugi? Czyż nie lepiej powiedzieć wprost: „Mój panie, mam masę roboty; będę się starał zrobić panu buty na czwartek, ale nie wiem czy zrobię. Idź pan lepiej do sklepu lub innego majstra, a najlepiej — jeśli możesz, to poczekaj, bo i jabym chciał zarobić“.

Po takiem uprzedzeniu, zamawiający nie irytowałby się niepotrzebnie, nie traciłby zaufania do rzemieślnika, potrafiłby może wytłómaczyć tę nieakuratność nie lekceważeniem roboty, ale smutnymi warunkami, w jakich nasi rękodzielnicy znajdują się skutkiem konkurencyi. Być może, że nawet na drugi raz przyszedłby już do szewca wcześniej, zanim by mu się buty tak bardzo zdarły, a uznawszy uciążliwość obecnych warunków drobnego przemysłu, nie liczyłby na to, co może rzeczywiście było niemożliwem do uskutecznienia.

Tak, być może!

Rękodzielnicy nasi — może nie wszyscy— ale większość ich, sądzą, że obietnica to słowa, pisane na wodzie. „Słowo, to człowiek“— mówią Niemcy — i mają racyę. My mówimy dosadniej: „Nie rób z gęby cholewy!“ — to znaczy: „dotrzymaj słowa i to, coś obiecał, zrób na czas i tak, jak się podjąłeś zrobić; a jeśli nie możesz — to nie obiecuj!“

* * *

A oto co opowiada *Przewodnik Przemysłowy*, wychodzący we Lwowie:

U nas znalazłby się także niejeden obywatel z dziurawymi butami, który tak samo lamentuje

A teraz przypatrzmy się jak robią rękodzielnicy gdzieindziej.

Znajomy mój awansował ostatnimi czasy na kolei państwowej. Ponieważ z awansem tym łączyła się także zmiana rangi na wyższą, wypadło mu postarać się o nowy mundur galowy, o zastąpienie zwykłego munduru służbowego także jakimś nowszym, mniej zniszczonym niż dawny, o nową czapkę i t. d. Poskrobał się w głowę, bo wydatek przenosił kwotę 200 złr., i zadumał się, gdzie i jak sprawunek załatwić, gdy w tem zapukał ktoś do drzwi.

— Proszę!...

Do pokoju wszedł jakiś elegancki nieznajomy jegomość?

— Z kim mam przyjemność?

— Jestem reprezentant firmy krawieckiej X. z Wiednia — rzekł nowo przybyły w języku niemieckim, kłaniając się uprzejmie

— Czem panu mogę służyć?

— Przyjżdżam w sprawie mundurów dla Pana Dobrodzieja!

— Jakto? Ja przecież do nikogo nie pisałem.

— Ach, mybyśmy się nie ośmielali trudzić Pana Dobrodzieja! My, proszę pana, trzymamy „Verordnungsblatt“ ministerstwa kolejowego Tam wyczytaliśmy wczoraj nominacyę łaskawego pana, której najuprzejmiej gratuluję — dodał, kłaniając się uniżenie — więc wsiadłem na kolej i oto jestem.

Rzekłszy to reprezentant firmy X., wyjął taśmę centymetrową i elegancką notatkę z ołówkiem.

— Ależ panie... — protestował wahającym tonem mój znajomy.

— O, niech pan będzie spokojny! Mundur galowy i mundur służbowy to robi razem 214 zł. Za ośm dni będziesz je pan miał na miejscu. Spłata nastąpi w ratach miesięcznych po 10 zł., które nam pan uiszczać będziesz na książeczkę czekową.

— To dobrze. Lecz kiedyż będę miał mundury przysłane do przymierzenia?

— Do przymierzenia? — zauważył Niemiec ze zdziwieniem, opasując już urzędnika centymetrówką na wszystkie strony. — U nas się nie przymierza nigdy. Mundury przyjdą gotowiuteńkie i ręczę, że będą leżały jak ulał. Gdyby w nich cokolwiek było złego, przyjmiemy je natychmiast z powrotem bez żadnej pretensyi i zrobimy inne.

— Lecz z mojej strony — odezwał się nieśmiało mój znajomy — jakież poręczenie? Skrypt czy weksel, czy...

— Ach, panie Dobrodzieju! Urzędnik państwowy! To nam zupełnie wystarcza. Innej poręki nie potrzebujemy. A więc za ośm dni! — zawołał, chowając centymetrówkę i notesik. — Uniżony sługa pana nadinżyniera...

Rzekł, ukłonił się elegancko i znikł za drzwiami.

Za ośm dni przybyły oba mundury z Wiednia, wybornie skrojone i uszyte jak ulał.

Odbiorca doznał przez chwilkę jak gdyby wyrzutów sumienia, że pominął rzemieślników krajowych. Wszakże nigdy dotąd odzieży z Wiednia nie sprowadzał, wstydził się nawet kupować gotową odzież u Kohnów i Iskowiczów.

Lecz czy można mu doprawdy czynić ciężkie zarzuty, że uległ tak zgrabnej, tak eleganckiej pokusie?

Niech krawcy krajowi naśladują Wiedeńczyka. Droga wskazana.

Z izby sądowej

Wiedeń, 7 grudnia.

(Morderstwo w Krościenku)

We wrześniu wydał trybunał sądowy w Jaśle dwa wyroki śmierci, a to na Agnieszkę Lorenzową i jej ojca Franciszka Szelca, jako podejrzanych o skrytobójcze zamordowanie męża Agnieszki, Franciszka Lorenza. Już po wydaniu wyroku zgłosiła się Lorenzowa do prezydenta sądu, z zeznaniem, że ona nie wspólnie z ojcem, ale ze swym kochankiem Janem Steligą, który był oskarżony, ale został uwolniony, zamordowała męża.

Wskutek wniesionego przez obrońcę Franciszka Szelca zażalenia nieważności, odbyła się obecnie przed tutejszym trybunałem kasacyjnym rozprawa. Trybunał zniósł wyrok sądu jasielskiego, o ile ów wyrok dotyczył Franciszka Szelca, a polecił postępowanie karne wdrożyć ponownie.

Jan Steliga znajduje się już w areszcie śledczym w Jaśle i niebawem stanie przed sądem jako oskarżony.

Kronika.

Lwów 10 grudnia.

Owacya dla hr. Badeniego. Dnia 16 b. m. udaje się do Buska liczne grono obywateli ziemskich z całego kraju dla złożenia czci hr. Badeniemu. Ks. Adam Sapieha proszony, żeby stanął na czele tego grona, przyrzekł to uczynić, jeżeli mu tylko zdrowie nie przeszkodzi

Wiadomości urzędowe Prezydent sądu wyższego krajowego w Krakowie Ignacy Zborowski przeniesiony został na własne żądanie w stan spoczynku i mianowany dożywotnim członkiem Izby Panów. Prezydentem sądu wyższego w Krakowie mianowany został radzca dworu w Trybunale najwyższym p. Maciej Czyszczan.

Radzca ministeryalny dr. Seweryn Kniaziołucki, szef biura prezydyalnego w ministerstwie skarbu, mianowany został szefem sekcyi w ministerstwie skarbu.

Asystent sanitarny dr. Jan Leopold Kosiński przeniesiony ze Lwowa do Tarnowa.

Cesarz nadał docentowi prywatnemu na Uniwersytecie Jagiellońskim, Karolowi Żuławskiemu, tytuł nadzwyczajnego profesora, a pocztmistrzowi w Zatorze, Władysławowi Stanclikowi, złoty krzyż zasługi.

Ks. Biskup Konstanty Czechowicz z Przemyśla w towarzystwie prałata Wołoszyńskiego i kapelana swego ks. Pohoreckiego wyjechał 10 grudnia do Rzymu na otwarcie kolegium ruskiego — które fundował Cesarz Franciszek Józef I. Otwarcie uroczyste kolegium odbędzie się 19 grudnia.

Wiec słowiański ma się odbyć w niedzielę w Krakowie. Będzie na nim reprezentowane Koło polskie, a z łona klubu młodoczeskiego przybędą na wiec między innymi posłowie: Pacak, Slama i Stransky. Spodziewani są również posłowie Horzica i Brzeznovsky. Kraków przygotuje spodziewanym gościom owacyjne przyjęcie.

Nowopowstałe ulice otrzymają na jednem z najbliższych posiedzeń Rady następujące nazwy Radziwiłłowska, Karola Chodkiewicza, Wilczków Św. Jacka, Św. Jozafata, Saraceńska, Michała Rahoży, Zygmunta Krasińskiego, Duninów Borkowskich, Romana Ducheńskiego, Seweryna Goszczyńskiego, Maryi Czarkowskiej, Królowej Jadwigi, Unii Brzeskiej, Łąckiego i Szymonowicza. Od mieszkańców ul. Kościopalnej, na przedmieściu grodeckiem, weszła do Rady miejskiej prośba o przezwanie tej ulicy na „Rycerską“.

Rada szkolna krajowa zamianowała w szkołach ludowych: Pawła Hryńszaka kierownikiem w Kniaziołuce, Tomasza Fandarysa kierownikiem w Kosmaczu, Jana Ligęzę nauczycielem w Stróżnej a Karola Filipowicza kierującym w Iwoniczu.

Konkurs na posadę dwóch pisarzy, którzyby chcieli w przyszłości otrzymać stałą posadę kancelaryjną, poszukuje sąd powiatowy w Sokalu. Płaca miesięczna 25 do 30 zł., zgłoszenia zaraz

Ospa grasuje epidemicznie w Stanisławowie. Staraniem miejscowych władz sanitarnych urządzono w dzielnicy Zosina Wola osobny szpital dla chorych na ospę.

Z Warszawy donoszą, iż pojawiła się tam odezwa hektografowana, wydana imieniem jakiegoś Rządu Narodowego a podpisana przez pseudonimy Rolę, Jelitę etc. Pismo to wzywa do jedności w opozycyjnem działaniu i zaprasza do prenumerowania gazety, którą ów „Rząd Narodowy“ będzie wydawał. Treść mglista i naiwna każe wnosić, że jest to robota bardzo młodych ludzi. Odezwa rozesłaną została w niewielkiej liczbie egzemplarzy w zamkniętych kopertach, zaadresowanych po rosyjsku

Towarzystwo łyżwiarskie zawiadamia, że lekcyi ślizgania się na łyżwach udzielać będzie w tym sezonie p. Jan Kośnierski. Posiada on w swoim fachu rutynę znakomitą, a mimo to wymagania ma nadzwyczaj umiarkowane.

Dyplom honorowego obywatelstwa miasta Lwowa dla hr. Kazimierza Badeniego, wykonany w całości we Lwowie, przedstawia się bardzo okazale. Składa się on z dwóch części, z dokumentu samego i z kasety, w której jest zamknięty. Kaseta 5—6 dcm długości, a 4—5 dcm. szerokości, wykonana jest cała z drzewa hebanowego, rzeźbionego po brzegach w sznury i girlandy kwiatów. Powierzchnia wieka pokryta jest cyzelowaną srebrną płaskorzeźbą Płaskorzeźba wyobraża dużego feniksa z koroną na głowie, spoczywającego na herbie, trzymanym przez podnoszącego się z ziemi muskularnego młodzieńca, wspartego drugą ręką na mieczu. Nad górnym brzegiem płaskorzeźby stoi grupka z lanego srebra, wysokości decymetra. Grupka ta wyobraża leżące obok siebie alegoryczne figury sprawiedliwości i siły. Tłómaczy to wszystko napis rzeźbiony w drzewie po obu stronach grupki: „Jak feniks wznosi się patryotyzmem oparty na rodowej tradycyi siłą i sprawiedliwością do władzy“. Boki kasety opatrzone przy górnym brzegu srebrnymi oksydowanymi lewkami, wykładane są na sposób mozaikowy drzewem różnokolorowym w desenie i kwiaty.

Wewnątrz kaseta jest wybita czerwonym aksamitem, na którym spoczywa dokument. Jest to duża teka z okładkami pokrytymi również aksamitem czerwonego koloru. Na pierwszej karcie dyplomu znajduje się malowana winieta. W dali widać Lwów taki, jakim go się widzi z placu powystawowego Nieco bliżej widza na tarasie jakimś zgromadziła się Rada miejska w strojach narodowych, a tuż na pierwszym planie na schodach pokrytych czerwonym kobiercem wita nowego obywatela honorowego były prezydent miasta Lwowa p. Mochnacki, za którego prezydentury uchwaliła Rada miejska honorowe obywatelstwo dla hr. Kazimierza Badeniego. Po nad tem wszystkiem wśród światła zorzy *Fama* ogłasza światu akt nadania honorowego obywatelstwa. Na następnej karcie znajduje się ozdobnie pisana dedykacya, a ostatnie dwie karty przeznaczone są na podpisy radnych. Cały dokument przewiązany jest sznurem, którego końce tkwią w pieczęci miasta Lwowa.

Każdy szczegół tego pięknego daru, wykonany jest artystycznie. Wieko kasetki odznacza się dobrym rysunkiem i sprytną kompozycyą. To zasługa Zacharyasiewicza Modelował wszystko w gipsie p. Antoni Popiel, a cyzelował w srebrze pan Dornhelm. Winieta malowana przez p. Rybkowskiego jest wdzięcznie skomponowaną, a główną jej zaletą jest to, że figurki przedstawionych na niej osób są bardzo podobne, pomimo, że miniaturowych rozmiarów. Roboty z drzewa wykonane zostały w fabryce braci Wczelaków, a część introligatorska w pracowni p. Getritza.

Dyplom ten wręczy niebawem hr. Kazimierzowi Badeniemu deputacya, wybrać się mająca z łona Rady miejskiej. Kiedy i gdzie nastąpi wręczenie, nio wiadomo na razio.

Obsadzenie posad lekarskich. Wydział krajowy zamianował prymaryuszami w szpitalach powszechnych: dr. Kozłowskiego w Drohobyczu, dr. Starzewskiego w Tarnowie, dr. Nowaka w Sanoku i dr. Ciżkę w Śniatynie. Sekundaryuszami mianowani: dr. Eliasiewicz w Drohobyczu, dr. Stangenhaus w Sanoku, dr. Witoszyński w Tarnopolu, dr. Girnisiewicz w Tarnowie, dr. Piotrowski w Zaleszczykach, dr. Heine w Złoczowie, dr. Sochacki w Żółkwi. Prymaryusze: dr. Skowroński w Tarnowie i dr. Lechowski w Drohobyczu, oraz sekundaryusze: dr. Brauner w Tarnopolu, Eskreis w Złoczowie, Ellner w Żółkwi i Reischer w Zaleszczykach na wniesione prośby przeszli na emeryturę.

O wystawie pracy kobiet w Warszawie pisze Bolesław Prus w ostatniej kronice tygodniowej co następuje:

„Ludzie zgryźliwi (a gdzie ich nie ma) pod adresem „Wystawy pracy kobiet“ wypowiadają następujące pretensye: Że wystawa jest bardzo niezupełna: obejmuje ledwie kilkadziesiąt zajęć, podczas gdy kobiety trudzą się blisko w tysiącu gałęziach pracy. Że wystawa jest „egoistycznie kobiecą“. Wszystkie bowiem gorsety, spodnice, hafty, koronki itp. są wyrobami wyłącznie przeznaczonemi dla kobiet. Z czego możnaby wyprowadzić niesłuszny wniosek, że warszawianki zużywają siły przedewszystkiem na wytwarzanie „fatałaszków damskich“. Że nareszcie wystawa nie pokazała ani śladu najpożyteczniejszej i najczcigodniejszej działalności kobiet, a mianowicie: Sztuki „żywienia ludzi“, czyli odnawiania sił wyczerpanych. Sztuki „utrzymywania domu“, który jest jednym z ognisk cywilizacyi. Sztuki „pielęgnowania dzieci“, przez którą uwiecznia się społeczeństwo. I sztuki „pielęgnowania cierpiących“, która bez żadnych przenośni stawia kobietę na równi z aniołami.

A przecież — uderzywszy się w piersi, powiedzmy, — że te cztery „sztuki“ więcej są warte, aniżeli: wiszące mosty, pancerne okręty, tunele, kanały i inne podobne arcydzieła męzkiej twórczości. Zniszczmy to, co nazywa się domem „rodzinnym“, a Europa zdziczeje; zaniedbajmy dzieci, a ludzkość wyda ostatnie tchnienie, bez względu na mosty, tunele i okręty!...

W powyższych uwagach jest dużo prawdy, lecz i to prawda, że na „wystawie pracy kobiet“ znajdują się nietylko „fatałaszki damskie“, lecz i ślady tej działalności, przez którą kobiety stają się aniołami ziemi.

Z liczby nagród, jakich udzieliła wystawa, znajdujemy dwie zasługujące na baczną uwagę:

„Podziękowanie komitetu“, hr. Ożarowskiej za wzorowe prowadzenie zakładu“.

„Dyplom uznania“, Zakładowi Opieki N. Panny Maryi za hafty kolorowe, hafty kościelne i koronki“.

Każdy ze zwiedzających wystawę zapewne podziwiał wspaniałe ornaty, wyszyte w zakładzie Opieki N. Panny Maryi, zwanym „Magdalenkami“. Cóż to za zakład, o którym prawie nie słychać?

Przy ulicy Żytniej leży posesya p Fr. Górskiego, obejmująca kilka budynków murowanych i drewnianych, w których przebywa z górą setka samych kobiet. 20 z nich należą do dyrekcyi, a 89 są wychowankami. Pomijam staruszeczkę furtyankę, która ma obowiązek bronić zakładu od możliwej napaści, pomijam dzwon, który uwiadamia zarząd o pojawieniu się nieprzyjaciela i wchodzę odrazu do wnętrza. Wychowanki sypiają w sali na piętrze, pracują na dole. 20 zajmuje się haftem ozdobnym, 20 zwyczajnym i bielizną, 20 pracuje w pralni, 3 zajmują się tkactwem, reszta kuchnią i posługą domową. Wychowanki ubiorem przypominają robotnice fabryczne, w stosunku do zwierzchniczek nie okazują nawet cienia obawy albo uniżoności i wyglądają wesoło. W czasie roboty, t. j. prawie cały dzień, modlą się głośno lub śpiewają. Mają doskonałe nauczycielki odpowiednich rzemiosł, a w pralni posiadają praczkę mechaniczną, wyżymaczkę i t. p. narzędzia. Wszystkie roboty odznaczają się dokładnością i czystością Taka sama czystość panuje w salach, w których nie zauważyłem najmniejszego zaduchu.

Wychowanki wstają latem o 5, zimą o 5½, kładą się o 9. Dyrektorki wstają o pół godziny wcześniej. Po obiedzie mają 2 godziny, wieczorem — pół na rekreacyę; resztę dnia spędzają na pracy. Na śniadania i kolacye dostają herbatę z mlekiem, bułkę i chleb, na obiad zupę i jarzynę. Trzy razy tygodniowo jedzą mięso. Praczki otrzymują drugie śniadanie i podwieczorek. Utrzymanie dzienne wychowanki czy dyrektorki kosztuje 30 kopiejek.

Fundusze pochodzą: 1-o) z wpływów za roboty wychowanek, 2-o) z ciągłych ofiar pań stanowiących zarząd — i 3-o) ze źródeł przypadkowych (np. darowizn), zdaje się, bardzo niewielkich.

Kimże są owe wychowanki? Są to ex prostytutki, ex-złodziejki, ex pijaczki i t p, z których, dzięki poświęceniu kilku czcigodnych kobiet tworzą się uczciwe i użyteczne pracownice. Bardzo ciekawą jest historya pobytu w zakładzie wychowanki. Przedewszystkiem kobieta, skruszona, sama dobrowolnie musi prosić o przyjęcie jej. Z chwilą gdy przestąpi próg zakładu, zmienia nazwisko i — zapomina o przeszłości, o której z nikim nie wolno jej rozmawiać, ani z koleżankami, ani z dyrektorkami. Wszystkie usiłowania Zarządu skierowane są do tego, ażeby usunąć od wychowanki najmniejszy wpływ szkodliwy, a otoczyć ją dobremi i szlachetnemi. Modlitwa, czytanie żywotów świętych, pieśni, powiastki moralne i praca... praca... — wypełniają jej życie. Gdy która popełni w zakładzie jakieś uchybienie, czcigodna przełożona szepce jej o tem do ucha. Gdy postępuje bez zarzutu, dostaje w nagrodę poświęcany medalik. Krótko mówiąc, z występną kobietą postępuje się jak z suchotnikiem, od którego odsuwa się najmniejszy pyłek i otacza się go przeczystem powietrzem. Wiek wychowanek jest bardzo rozmaity: od 13 do 40 i wyżej lat.

Po 4 — 6 latach pobytu w zakładzie najniesforniejsza zostanie uleczona, recydywa zaś trafia się skutkiem wcześniejszego wyjścia. Podobno najwdzięczniejszym materyałem do poprawy są ex-złodziejki.

Oto — bardzo niedokładny szkic tej godnej podziwu instytucyi, której przewodniczki nie tylko dają pracę, ale i pieniądze i — najlepsze pomieszczenie wychowankom. Pokoik np. jednej z szanownych dyrektorek jest wilgotny jak lodownia.

Pracy takiej nie śmiałbym chwalić.

Schylam przed nią głowę i myślę, że jednak jest coś warte społeczeństwo, z którego wychodzą tak niezwykłe kobiety, jak kierowniczki Magdalenek. Zstępować w otchłań występku dla ratowania dusz — jest to nieziemskie dzieło.

Jaka szkoda, że nic podobnego nie istnieje dla występnych mężczyzn...

Oryginalnego waryata przytrzymano wczoraj na głównym dworcu kolejowym. Był nim jakiś nieznajomy, bardzo niedbale ubrany jegomość, który na peronie i w poczekalni III klasy przedstawiał się pasażerom jako poseł Kozakiewicz. Nieszczęśliwego maniaka odstawiono na razie do aresztów policyjnych.

Turniej szachowy urządzili niedawno amatorzy gry szachowej w Warszawie w cukierni Pągowskiego. W turnieju brało udział około 30 uczestników. Pierwszą nagrodę wziął p. Miłkowski, który wygrał 35 partyi, z kolei najwięcej wygranych partyi mieli: pp. Bowicz, Sobieszczański, Kopczyński i Gąsowski. Zwycięzcy otrzymali nagrody w podarkach i niewielkich kwotach pieniężnych.

Tajemnica długiego życia. Niejaki sir John Savyer ułożył i ogłosił niedawno publicznie prawidła, według których postępując, można się stać długowiecznym. Prawidła te zamknął p. Savyer w 19 przykazaniach hygieny, odnoszących się do rozmaitych drobnostek, na które zazwyczaj mało zwracamy uwagi a które, mimo to w życiu naszem ważną grają rolę dla tego, że powtarzając się ciągle, stanowią większą część jego. Oto te przykazania sir Savyera.

1. Należy spać ośm godzin. 2. Przytem zawsze leżeć na prawym boku. 3. Okno sypialni przez całą noc trzymać otwarte. 4. Drzwi sypialni zakryć portyerą, aby nie było przeciągu. 5. Łóżko ustawić tak, aby nie dotykało ściany. 6. Brać codzień zimną kąpiel. 7. Przed śniadaniem używać przechadzki. 8. Jeść mało mięsa i zawsze uważać, żeby było dobrze ugotowane. 9. Nie pić nigdy surowego mleka 10. Jeść dużo tłuszczów. 11. Unikać napojów wyskokowych. 12. Codziennie robić ćwiczenia gimnastyczne na wolnem powietrzu. 13. Nie trzymać w pokoju żadnych zwierząt. 14. O ile to możliwe mieszkać jak najwięcej na wsi. 15. Uważać na trzy rzeczy: Wodę do picia, wilgoć i kanały. 16. Szukać urozmaicenia w pracy. 17. Robić sobie częste a krótkie wakacye. 18. Poskramiać swoją ambicyę. 19. Poskramiać swój temperament.

Kto życie urządzi sobie według tych reguł, ten — twierdzi sir Savyer — nie wiadomo dla czego nie miałby dożyć do stu lat. Do tego twierdzenia dodaje sir Savyer daty statystyczne z których wynika, że śmiertelność, dzięki rozmaitym, nowo wynalezionym prawidłom hygieny, zmniejszyła się znacznie w ciągu dwustu lat ostatnich. Dotyczy to jednak tylko ludzi w wieku do lat 35; ludzie zaś, którzy ten wiek przekroczyli, mają mniejsze szanse niż przed dwustu laty. Wniosek z tego taki, że dzięki wynalazkom z dziedziny hygieny, można teraz łatwiej zapobiegać śmierci u słabowitych młodzieńców niż dawniej. Kto jednakowoż się urodził i przetrwał wiek młodzieńczy, temu przed dwustu laty było lepiej. Nie było kursów telegrafowanych, telefonów, kolei. Kupiec czy dyplomata, musieli sami chodzić po wszystko, używali ruchu i hartowali się już tem samem. Dzisiaj człowiek w tym wieku w którym się już ma zdecydowane stanowisko społeczne i towarzyskie, prowadzi dzięki ułatwieniom komunikacyjnym żywot więcej zaskorupiały i dla tego ludzie, którzy przekroczyli 35 rok życia, mniej mają odporności na wpływy szkodliwe.

Nowe maszyny do latania. Wcale dowcipny przyrząd do latania wynalazł niejaki dr. Danilewski w Charkowie. Główną częścią składową tego aeroplanu są dwa skrzydła zrobione z połączonych ze sobą 25 — 40 rurek, napełnionych wodorem. Rurki te wyglądają niby pióra u ptasich skrzydeł. A więc przedewszystkiem nowy przyrząd zawiera w sobie element, odgrywający główną rolę w balonach, tj. lekki gaz, który sprawia, że przyrząd utrzymuje się w powietrzu Kierunek lotu nadaje człowiek, znajdujący się między oboma skrzydłami, za pomocą sznurków, którymi można skrzydłom nadawać niby żaglom różny kształt i różny kąt nachylenia do poziomu. Dotychczas jednak nie zdołał wynalazca ustalić sposobów zastosowywania tego aparatu, twierdzi tylko, że ustawiwszy skrzydła pod kątem 45° do poziomu, można poruszać się wprzód i w górę, jeżeli zaś pod tym samym kątem obróci się skrzydła w dół, wówczas spada się powoli ku ziemi w skośnym kierunku. Nadając skrzydłom kształt wypukły, można zdaniem wynalazcy lecieć naprzeciwko wiatru. Równocześnie musi jednak aeronauta pracować i nogami, obracając koło, przytwierdzone u dołu do skrzydeł. Koło to ma za oś śrubę do poruszania powietrza, a obraca się je podobnie jak koła przy bicyklu, uzyskując w ten sposób motor do posuwania się naprzód.

Wynalazca udoskonala wciąż swój przyrząd który dotychczas posiada dwie kardynalne wady: po pierwsze nie daje gwarancyi łagodnego spadania na ziemię, po drugie nie ma rady na to, gdyby się przyrząd pod podmuchem silnego wiatru w powietrzu przewrócił, coby było połączone z niebezpieczeństwem dla aeronauty. Pomimo tego jest w Charkowie dość dużo ochotników, którzy podczas prób puszczają się w powietrze zapomocą aeroplanu dra Danilewskiego. Naturalnie że przy takich próbach maszyna bywa przywiązywaną do ziemi zapomocą liny. Razu pewnego miał się z aeroplanem wznieść w powietrze jakiś pomocnik fryzyerski, i już umieścił się pomiędzy skrzydłami; przez nieostrożność jednak zapomniano linę przyczepić do ziemi, aeroplan zerwał się i fryzyer wyleciał na 500 sążni w górę. Wszyscy myśleli, że już po nim, on jednak nie stracił przytomności, skierował skrzydła w dół i lot swój obniżył znacznie, aż wreszcie wylądował na jednem z przedmieści Charkowa. Nieborak potłukł się trochę i omdlał wskutek szybkiego i niespodziewanego lotu, ale zresztą nic mu się nie stało.

Natomiast gdzieindziej próbują inni wynalazcy eszcze ciągle, czyby się nie udało wynaleść sposobu do nadawania kierunku balonom. Na razie ulepszają wynalazcy konstrukcyę samych balonów, najświeższą zaś nowością na tem polu są balony z powłoki aluminiowej. Niedawno urządzano w Kolonii próby napełniania gazem takiego balonu, pomysłu niejakiego hr. Zeppelina. Największą wadą tego balonu jest ciężkość powłoki aluminiowej, która przy opadnięciu balonu na ziemię, grozi znajdującej się pod nim łódce, zgnieceniem. Eksperymenta przedsiębrane z tego rodzaju przyrządami do latania w powietrzu są niezwykle drogie, bo n p. ostatni eksperyment z balonem aluminiowym w Kolonii kosztował bagatelkę — 300.000 mk., w czem jest policzony koszt samego balonu.

Królowa-lekarz. Królowa portugalska oddaje się od pięciu lat z zapałem studyom medycyny i nieraz już z dobrym skutkiem kurowała osoby ze swego otoczenia Teraz postanowiła królowa swoje medyczne wiadomości zużyć dla dobra ubogich, i po dokładnej wizytacyi wszystkich szpitali i zakładów leczniczych w kraju, zwołała najznakomitsze siły lekarskie Portugalii i ułożyła wspólnie z nimi plan przeobrażenia służby sanitarnej w kraju. Aby ten plan w czyn wprowadzić, wezwała królowa do współdziałania wszystkie osoby ożywione dobrymi chęciami, tak ze stanu duchownego i lekarskiego, jak i z publiczności.

Łyżwę z czasów przedhistorycznych znaleziono w okolicy Spandau w Prusiech. Pochodzi ona z najdawniejszej epoki bronzowej; mianowicie jest to kość końska, oszlifowana w sposób, który wykazuje niezbicie, iż kość ta służyła za łyżwę. Zresztą są dowody na to, że i w późniejszych czasach używano w Brandenburgii takich łyżew; kilka okazów, pochodzących mniej więcej z 13 stulecia, znaleziono w rzece Sprewie, niedaleko Berlina. Niektórzy Berlińczycy przypominają sobie z czasów swego dzieciństwa, że jeszcze wtenczas w Berlinie używano łyżew sporządzonych z kości.

Zmarli. W Kałuszu Marya Kocko, żona kontrolora podatkowego, w 55 roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano — 4, w poł. —1 R., Bar 758. Spada. Pochmurno.

Z legend prowansalskich.

Dziwny panował w tym kraju obyczaj! Ktokolwiek przybywał na dwór księcia, był przyjmowany gościnnie, a na wieczerzę otrzymywał rybę pieczoną.

Biada jednak temu, kto dotknął tej znakomitej potrawy, bo istniejące od wieków w tem państwie prawo głosiło, że kto objadł rybkę z jednej strony aż do ości, a potem obrócił ją na talerzu na drugą stronę odprowadzany był do więzienia i oddawany w ręce kata, w więzieniu zaś miał prawo wypowiedzieć żądanie, któremu niezwłocznie miało się stać zadość. Oczywiście wyłączone były życzenia, wiodące do uwolnienia więźnia od śmierci.

Otóż pewnego razu przybyło na dwór księcia pacholę młodziutkie, grające misternie na lutni i śpiewające cudne piosenki. Słuchał książę, słuchała księżniczka, słuchali dworzanie, a wśród fraucymeru niejedna łezka zabłysła w oku na myśl, iż niebawem i młodego lutnistę spotka okrutny los wszystkich poprzednich gości.

Podano wieczerzę, a w końcu jej podano gościowi rybkę pieczoną. Pacholę ze smakiem objadło jedną połowę aż do ości, a potem obróciło ją na talerzu, aby zabrać się do strony drugiej.

Zrobiła się cisza, jakby makiem siał, a potem dworzanie wykrzyknęli chórem:

— Ten ci jest, który rybę na talerzu obrócił!

Wezwano straż i odprowadzono pacholę do więzienia. Naprożno jednak żądano, aby wypowiedział życzenia, któremu stałoby się zadość. Zrozpaczone pacholę mówiło: „Co mi po tem? Ażali mnie to od miecza katowskiego uwolni?“

Aż tu trzeciej nocy pobytu w ciemnicy, nocy poprzedzającej egzekucyę okrutną, przez zakratowane okienko wsunęła się rączka biała, a z niej wypadł zwitek papieru. Pacholę porwało papier i przy blasku księżyca odczytało słowa: „Żądaj, aby wykłuto oczy temu, kto widział, żeś obracał rybę na talerzu!“

Westchnął chłopiec, wezwał straż i posłał życzenie swe księciu. Życzenie spełnione być musiało, więc książę zaczął kolejno wzywać do siebie dworzan, począwszy od najwyższych, skończywszy na najniższych, ale nikt nie chciał się przyznać, że widział pacholę obracające rybę. Nawet sam książe milczał, jak zaklęty.

Kat, który już ostrzył miecz, odszedł z kwitkiem. I tak za sprawą niewiasty pewnej z fraucymeru przepadł zwyczaj okrutny, bo odtąd już wszyscy skazani wyrażali tylko jedno życzenie...

Repertuar teatru. Dziś w piątek po raz 3-ci „Ładny zastępca“. Jutro w sobotę po południu „Kupiec wenecki“. W sobotę wieczorem „Wesołe kumoszki z Windsoru“. W niedzielę po południu „Małka Schwarzenkopf“. W niedzielę wieczorem „Wesołe kumoszki z Windsoru“. W poniedziałek „Ładny zastępca“. We wtorek po raz 1-szy „Szalone wesele“, krotochwila w 3 aktach Artura de Bellmonte.

Korespondencya Administracy. *Przewiel. X B'go w Mrzygodzie. Przegląd* z datą 9 grudnia nie wyszedł wcale, albowiem dnia 8 grudnia było uroczyste święto Niepokalanego Poczęcia Najśw. P. Maryi, a *Przegląd* tak jak wszystkie pisma wieczorne jest antydatowany t. j. nosi datę dnia następnego.

Literatura i sztuka.

* **Nasza literatura dramatyczna.** Szkice nakreślone przez Piotra Chmielowskiego. Petersburg. Nakładem księgarni Grendyszyńskiego. Dwa tomy. — Dzieło swoje najnowsze nazwał autor szkicami, które razem wzięte bynajmniej nie mają za zadanie być historyą naszej literatury dramatycznej. Poszczególne rozdziały tego dzieła to zarysy literackie z dziejów naszego dramatu pisane w rozmaitych czasach i wśród rozmaitych okoliczności. Autor zebrał je, ułożył w porządku chronologicznym według tego, w jakim czasie dzieła krytykowane zjawiały się w literaturze. W ten sposób dzieła dramatyczne literatury naszej z dawniejszych epok aż do chwili największego rozkwitu zajmują ¾ pierwszego tomu, a reszta tomu pierwszego i cały tom drugi poświęcone są literaturze nowszej. W tej ostatniej okres najnowszy opracowanym jest najdokładniej, co łatwo zrozumiałe dlatego, że zjawiające się współczesne dzieła dramatyczne nastręczały p. Chmielowskiemu częściej sposobności do myślenia nad niemi i pisania o nich.

Ten podział historyczny według autorów to jedna nić wiążąca razem te luźnie powstałe rozdziały. Według tego stwarza się z tych zarysów rodzaj całości, która daje obraz naszej dramatycznej literatury pełen nowych i zajmujących szczegółów. Ale ważniejszą jest inna nić, która snuje się przez wszystkie te szkice i łączy je z sobą mniej sztucznie, mniej na zewnątrz, ale bardziej wewnętrznie, istotnie. Nicią tą jest indywidualność autora. Widać w tej książce jak na dłoni, jak jednolitymi są u Chmielowskiego jego najogólniejsze opinie w kwestyi pojmowania zadań i techniki dramatu. W tych szkicach, pisanych w różnych epokach życia, różnice zaznaczają się tylko w stylu, rodzaju uchwycenia, temperamencie krytyczno-literackim, ale spód pozostaje zawsze ten sam. Po za samą treścią szkiców związek ten ich wewnętrzny jest zapewne największą atrakcyą książki. Oprócz tego nie można przemilczeć i takich zalet, jak jasność wykładu, swoboda i prostota myśli, a co za tem idzie i styl potoczysty i piękny. To wszystko razem spotęgowane urozmaiceniem wynikającem z genezy dzieła, sprawia, że nowe te dwa tomy p. Chmielowskiego czyta się z ogromnem zajęciem i przyjemnością i lekko, jakby mimochodem korzysta z zawartego w nich zasobu historycznego i naukowego i krytycznego.

* **Życiorysy sławnych Polaków.** Nakładem księgarni Grendyszyńskiego w Petersburgu wychodzi pod powyższym tytułem cykl zarysów biograficznych tych osób, które na jakiemkolwiek polu odznaczyły się i przyniosły pożytek ojczyźnie. Właśnie teraz pojawiły się trzy tomiki pióra Piotra Chmielowskiego, omawiające działalność literacką Zygmunta Kaczkowskiego i Józefa Korzeniowskiego, tudzież działalność wychowawczą Tadeusza Czackiego. Autor, ze zwykłą sobie dokładnością i starannością, opierając się na dotychczasowych studyach odnoszących się do wymienionych osób, skreślił ich życie, tudzież wpływy, jakie wywarli na współczesnych i odnośną epokę. W dziełkach o Korzeniowskim i Kaczkowskim znajdujemy omówione wszystkie ich utwory w porządku chronologicznym, w miarę, jak po sobie następowały. Bardzo ciekawe są przytoczone z różnych dzienników recenzye krytyczne tych utworów, a z recenzyi tych poznajemy, że autorzy zajmujący dziś w literaturze niepoślednie miejsce, byli swojego czasu ostro przez krytykę smagani. — Portrety Kaczkowskiego, Korzeniowskiego i Czackiego zdobią omawiane tomiki.

* **Księgi humoru polskiego** zebrał, ułożył i objaśnił Kazimierz Bartoszewicz. Petersburg. Nakładem księgarni Grendyszyńskiego. IV tomy. — Obszerne to dzieło wydane bardzo pięknie pod względem zewnętrznej postaci, ozdobione portretami i podobiznami humorystów i satyryków polskich podzielone jest na cztery tomy. Pierwszy z nich zawiera wyimki z dzieł autorów XVI i XVII wieku; w drugim tomie zamknął p. Bartoszewicz wiek XVIII, a trzeci i czwarty tom poświęcone są wiekowi XIX. „Księgi humoru polskiego“ są pierwszą próbą tego rodzaju literackiej specyalizacyi, jakich inne narody np. Niemcy, Anglicy i Francuzi mają już całe zbiory. Zadanie było trudne raz ze względu na obfitość materyału, a powtóre ze względu na ułożenie i wybór. Autor, jak to widać z podanej powyżej treści „Ksiąg humoru polskiego“, zabrał się do ogarnienia materyału w sposób chronologiczny. W ten sposób utworzył się najbardziej naturalny podział, który ma jeszcze to za sobą, że daje obraz zaokrąglony. Widać jak jedne gatunki dowcipu wyrabiały się, inne zanikały, by po długim letargu na nowo budzić się do życia. Że zaś do ułożenia materyału zabrał się humorysta tej miary co p. Bartoszewicz, więc i dobór rzeczy jest taki, że gdziekolwiek te „Księgi humoru polskiego“ otworzyć, wszędzie spotyka się z perłami zdrowego rodzinnego humoru.

* **Władysław Kruk** „Sabinka“. Powiastka dla dzieci. Warszawa Nakład księgarni Teodora Paprockiego i Spółki 1897. Autor niniejszej powiastki miał na celu wszczepienie w młodziutkie czytelniczki zasad etyki, a zabrał się do dzieła tak zręcznie, iż można być pewnym, że cel ten osiągnie. Umiał on na podstawie żywo toczącego się i zajmującego opowiadania zaznaczyć całą brzydotę wad właściwych młodemu wiekowi, wad opartych głównie na egoizmie — a zarazem wskazać wszystko co dobre i piękne, jako cel, do którego ludzie od najpierwszej młodości śmiało kroczyć powinni. — Dziełko to, wydane starannie i ozdobione kilkoma ilustracyami, może stanowić na zbliżającą się gwiazdkę, bardzo piękny i dla młodzieży pożyteczny podarunek.

Część ekonomiczna.

§ **Ceny zboża. Wiedeń** 9 grudnia. Pszenica na wiosnę 11.85—11.87, żyto na wiosnę 8.80 do 8.82, kukurudza na maj-czerwiec 5.74—5 75, owies na wiosnę 6.78—6.80, rzepak na styczeń-luty 14.05—14.15.

Spirytus 18.20 18.30.

§ **Z kolei.** Galicyjsko - węgierski ruch wspólny. Z dniem 1-go stycznia 1898 wejdzie w życie nowa taryfa, część II, zeszyt 4, która zawiera ceny jednostkowe dla przewozu niektórych artykułów w pewnych relacyach wyż wspomnianego ruchu.

Telegramy Przeglądu.

Praga 10 grudnia. Ponieważ wszystkie restauracye w mieście zamykane są o wczesnej godzinie, przeto wieczorami przepełnione są restauracye na dworcach kolejowych. Wczoraj przyszło w restauracyi kolejowej do gwałtownej sprzeczki między Czechami a Niemcami tak, że aż policya musiała wkroczyć.

Cesarz ofiarował 1.500 zł. dla żołnierzy pokaleczonych podczas zaburzeń ulicznych.

Bukareszt 10 grudnia. Poseł rosyjski Fonton zawiadomił rząd imieniem całego ciała dyplomatycznego, że ponieważ podczas ostatnich ekscesów antiżydowskich uszkodzone zostało mienie także wielu poddanych obcych mocarstw, przeto posłowie domagać się będą dla nich odpowiedniego odszkodowania.

Berlin 10 grudnia. Przedłożenie rządowe o kredytach na powiększenie floty niemieckiej odesłano do komisyi budżetowej.

Wiedeń 10 grudnia. Delegacya austryacka przyjęła kredyt marynarki i na tem zakończyła swe obrady.

Paryż 10 grudnia. Do dzienników tutejszych donoszą z Dunkierki, że w porcie tamtejszym wybuchł bunt majtków na pokładzie niemieckiego parowca „Regina“ w chwili gdy ten parowiec miał odbić od brzegu. Do stłumienia buntu wezwano francuską żandarmeryę z Dunkierki, która aresztowała czterech niemieckich majtków.

Peszt 10 grudnia. Sejm węgierski w imiennem głosowaniu przyjął 185 głosami przeciw 37 wniosek prezesa gabinetu br. Banffy'ego, ażeby przedłożenie o prowizorycznem uregulowaniu stosunków ekonomicznych między Węgrami a Austryą odesłać do komisyi finansowej.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 10 grudnia. Jul. ks. Puzyna z Narola. A. hr. Romer z Świerza. A. hr. Mniszek z Skwarzawy. O. Smreker z Mannheim. K. Makowiecki z Odessy. A. Sabatowski z Rożniatowa. J. i Z. Mochlińscy z Wołynia. Dr. A. Czaykowski z Brzeżan. M. hr. Miączyńska z Jaśniszcza. K. Weydlich z Podola ros. L. Radey z Telna.

HOTEL ŻORŻA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 10 grudnia. F. hr. Fredrowa z Wybranówki. M. Brykczyński z Pacykowa. Dr. B. Csillik z Tarnopola. J. Weisser z Sassowa. E Dobrzyńska i J. Duzyk z Krakowa. S. Sternheim z Berlina. E. Obertyński z Udnowa. M. dr. Lisowiecki z Chłopic. W. Brzeski z Schodnicy. W. Niezabitowski z Łanek. St. Starowiejski z Bratkówki. Ferd. Guzkowski z Rawy. J. Jabłonowski z Zagwoździa.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 10 grudnia. Br. Romaszkan z Bukowiny. Pułkownik Dębicki z Stanisławowa. H. Macher z Jasła. Major Langner z Doliny. A. Raszewski z Russociec. W. Stanek z Genui. A. Prock z Lincu. Fr. Scheibler z Hamburga J. Narajewski z Narajowa.

HOTELE K. JANOWICZA

BELLEVUE i METROPOL

we Lwowie.

Przyjechali dnia 10 grudnia. Ks. Wolański z Ameryki. M. Kapelusz z Brodów. M. Bałtarowicz z żoną z Złoczowa. M. Goldberg z Sambora. Dr. Axelbrad z Janowa. F. Rosenblüh, W. Tuttmann, K. Kohn i F. Laufer z Wiednia. Dr. A. Schüssel z Brzeżan. J. Sternberg z Drohobycza.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 10 grudnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 212.00 do 214.00 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 293 — do 297.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 383.— do 393.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210. —. Tow. budowy wagonów w Sanoku 258 — do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic, 4 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.— do 110.70. 5 i pół proc. łos. w 50 lat 100. — do 100 70, 4 proc. los w 60 lat 96.60 do 97.30. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.70 do 101.40, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.— do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98 — do 98.70, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97 30 do 98· , 4 proc. los. w 56 lat 96.60 do 97.30

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·10—98.80, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —.—, Kom. Banku kraj 5 proc. (II emisyi) 100.20 do 100.90. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do 98.20, Pożyczki kraj 6 proc. 103.— do —.—. 4 proc. z 1891 r. 97.80 do 98.50, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96.50 do 97 20.

Monety. Dukat cesarski 5.65 do 5.75. Napoleondor 9.53 do 9.63. Półimperyał 9.53 do 9.63. Rubel rosyjski papierowy 1.27·60 do 1·28 60. 100 marek niemieckich 59.— po 59.35.

Wiedeń 9 grudnia. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 352.50, węgierskie akcye kredytowe 384·50, anglobanku 160.50, bankvereiny 253.50, unionbanku 292·—. laenderbanku 221·—, staatsbahny 335.00, lombardy 78.87, elbethale 260.00, akcye tytoniowe 151.00, rima 246.00, alpiny 130.50, renta majowa 101.35, renta koronowa węgierska 99.30, losy tureckie 60.00. marki 59.13. ruble 128.05.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 października 1897 (czas środkowo-europejski).

Pociąg posp przych. o godz	Pociąg osob. przych. o godz	
		Do Lwowa:
	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5·10		Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów
—	7·30	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
	7·50	Z Janowa
—	7·52	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
—	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	8·2[illegible]	Z Sokala i Rawy ruskiej
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
—	10·35	Z Jarosławia
—	1·15	Z Janowa
1·30	—	Z Krakowa, (Wiednia Chabówki, Rawy r., Sambora)
—	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50		Z Czerniowiec. (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·30		Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
—	5·25	Z Sokala, Bełzca i Jarosławia przez Rawę ruską
—	5·35	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Podwysokiego, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5·45	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy)
—	6·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Podwysokiego, Brodów na dworzec główny
—	6·55	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
8·45	—	Z Krakowa. (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r przez Jarosław
—	9·10	Z Ickan, Suczawy, Radowiec, Nowosielicy i Kałusza
—	9·30	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Orłowa, Mszany, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza przez Przemyśl
9·43		Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec Podzamcze
9·50		Z Ickan, (Rumunii, Swobody r., Husiatyna, Kozowy)
10·00		Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec główny
—	10 20	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
	12·10	Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza
		ze Lwowa:
—	4·40	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
—	5·20	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
6 00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·10		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6·15		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
—	6 45	Do Ickan, Körösmező, Husiatyna, Nowosielicy, Berhometu, Radowiec i Suczawy
8·40		Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
—	8 50	Do Janowa
—	8·55	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Pesztu
—	9·20	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa
—	9·25	Do Sokala, Rawy ruskiej, Bełzca i Jarosławia
—	10·05	Do Podwołoczysk, Brodów. Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
—	10·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
—	10·45	Do Ickan (Jass. Gałacu, Bukaresztu) Kozowy,
1·55		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
2·40		Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza i Ickan.
2·50		Do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
—	3·00	Do Janowa
—	3·0[illegible]	Do Stryja
—	4·40	Do Jarosławia
—	6·4[illegible]	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów
	7·05	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·25	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·30	Do Ławocznego (Pesztu) Chyrowa i Kałusza
—	7 47	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
—	7·48	Do Janowa
—	10·30	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·50		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
	11 00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
—	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

13)

BEZ BOGA

(THE MIGHTY ATOM)

przez

MARYĘ CORELLI.

Przetłomaczyła z angielskiego Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

— Nie, to nie śmieszne, to bardzo smutne, kiedy dziecku takie myśli przychodzą. Mnie też zawsze jest smutno i coraz częściej myślę: jakby to było dobrze, gdyby świat stworzyła Osoba, nie atom. Bo Osoba ma czucie, a gdy patrzy na chorobę, zmartwienie, biedę lub smutek, to się lituje i pociesza. A atom tego nie potrafi.

— Dość już tych rozumowań, zbijać ich nie będę, bo są niedorzeczne — oświadczył profesor ostro — to sobie tylko zapamiętaj, że wszystkie religie są baśniami, legendą. Świata nie stworzyła Osoba, powstał przypadkowo, choć nauka nie wykryła jeszcze pierwotnego atomu; choć nie wiadomo dotychczas, dlaczego żyjemy.

Lionel zbladł, usta mu zadrgały.

— W takim razie — odparł — życie, to okrucieństwo. Jeżeli wszystko jest bez przyczyny, jeżeli wszystko na tym świecie się kończy, to żyć nie warto. Ja tak myślę.

Drwiący uśmiech oszpecił jeszcze i tak już bardzo brzydką twarz profesora.

— Co ty myślisz, to nikogo nie obchodzi — rzekł.

— Ale i to, co pan myśli, nie obchodzi wcale atomu. Tyle on dba o pański sąd, co i o mój, co i o losy świata całego. Ot, powtarzam: żyć nie warto, choćby się miało doczekać takiego wieku, jak pan i takiej mądrości.

— Znowu jesteś zuchwały. Proszę cię nie nudź mnie atomami i wszechświatem. Odczytaj sobie ten rozdział komentarzy Cezara.

Powiedziawszy to bardzo srogo, profesor wyszedł z pokoju.

— To dziwna — pomyślał Lionel — zauważyłem już nieraz, że ludzie gniewają się, gdy ich pytać o to, czego nie rozumieją sami.

ROZDZIAŁ VIII.

Dni poczęły upływać jednostajnie wśród męczącej rutyny. Nauka była głównym celem, wszelkie rozrywki zostały wykluczone z programu. Czasami tylko Lionel odbywał nudne przechadzki w towarzystwie swojego starego profesora. Dziecko nauczyło się już tłumić wątpliwości i nie zadawało już mentorowi pytań zawiłych, lecz tem częściej zastanawiało się w głębi duszy nad Bogiem „dzikich ludzi“ i atomem „uczonych mężów.“

Pewnego dnia przyjazne losy obdarzyły Lionela całodziennym odpoczynkiem i niespodziewanym błyskiem szczęścia. Ojciec jego i profesor Cadman-Gore postanowili wyruszyć na zwiedzenie jakichś ruin, będących ważnym zabytkiem archeologicznym. Ponieważ piętrzyły się one o mil kilkanaście od Combmartin, należało wyruszyć pierwszym odchodzącym dyliżansem, a niepodobna było wrócić wcześniej, niż nazajutrz rano. Lionel pozostał sam — mrs. Valliscourt odjechała jeszcze wcześniej do Ilfracombe i spędzić miała dzień cały u swoich znajomych.

— Pozostaniesz w domu sam — mówił p. Valliscourt do syna na odjezdnem — będzie to próba twojego posłuszeństwa. Mam nadzieję, że znasz doniosłość słowa honoru.

— I ja mam nadzieję — odparł chłopak ze smutnym uśmiechem.

— A więc dasz mi słowo honoru, że po za obręb domu i ogrodu nie wyjdziesz, a jeśli zechcesz sumiennie odrobić wszystkie zadania, które ci profesor pozostawił, to nie pozostanie ci wiele czasu na włóczęgę. Proszę, żeby mi się nie powtórzyło wałęsanie po Combmartin i zadawanie się z grabarzami.

— Słucham.

— I obiecujesz, że po za tę furtkę nie wyjdziesz?

— Daję na to słowo honoru — rzekł Lionel wyniośle, wzgardliwie niemal.

— Chłopak ma wysokie pojęcie o obowiązku: jest to największą w nim zaletą — wtrącił profesor Cadman-Gore, poprawiając okulary na nosie.

Lionel milczał. Gdy ojciec i poważny mentor podążyli na pocztę, gdy na chwilę ujrzał ich przejeżdżających mimo domu w dyliżansie, wtedy dopiero doznał prawdziwej ulgi. Żałował tylko, że matki w domu nie ma, boby zaraz pobiegł do niej i ucałował ją serdecznie. A może ona wróci wcześniej z Ilfracombe? Może będzie mógł z nią porozmawiać, napatrzeć jej się, zanim spać się położy?

Przypomniał sobie, jaka była dobra dla niego, gdy wrócił ze swojej wycieczki na wieś. Więc może go kocha, choć trudno mu było w to uwierzyć. Bardzo trudno zaiste — wszak odzywała się do niego tak rzadko i, pozornie przynajmniej, nie dbała wcale o niego.

A jednak... Lionel nie mógł zapomnieć jej słodkiego pocałunku owego wieczora i tej kolacyi, przysłanej mu przez sir Karola.

Słońce świeciło jasno, trawa nęciła swą zielonią, więc postanowił uczyć się lekcyi w ogrodzie. Wziąwszy kilka książek pod pachę, wybiegł na świeże powietrze, ale owionęło go tak słodko, tyle myśli wzniosło w jego głowie, odezwało się w jego sercu takiem wesołem echem, że zapomniał o książkach, a właściwie pomyślał o nich tyle tylko, ażeby je złożyć na ławce i oswobodziwszy się od tego ciężaru, błądzić wśród cienistych alei. Nareszcie, zmęczony tem brodzeniem, usiadł na ławeczce darniowej, na samym słońcu, bo nie mógł się nacieszyć jego złocistym widokiem.

I znowu, pod wpływem zmęczenia zapewne, opadły Lionela smutne myśli. Zastanawiał się, czy też go ojciec kocha? A matka? Czy go kochają tak, jak powinni? I co mu ta miłość daje? Gdy tak nad temi smutnemi tematami rozważał, ktoś z tyłu zawołał go pieszczotliwie:

— L'li, Lili!

Zerwał się i obejrzał, ale nie zobaczył nikogo.

— Lili, Lili! — powtórzyło się znowu.

Głos wychodził z po za sztachet, osłoniętych krzakami dzikich róż i jaśminu. Chłopiec zbliżył się i teraz dopiero ujrzał rumianą twarzyczkę w ramce ciemnych, falistych włosów. Twarzyczka zaglądała przez sztachety nieśmiało i ciekawie zarazem.

— Lili, ja ciebie widzę, Lili, a tutaj! — odezwał się znowu głosik dziecięcy, a główka próbowała wsunąć się przez otwór w sztachetach.

— To ty, Jaśminko, ty! — zawołał Lionel z radością, tem większą, że była niespodzianą. — Jakżeś tu przyszła? Jak trafiłaś?

Mała miss Dale rozejrzała się dokoła i cichutko spytała:

— Czy ja mogę popatrzeć na twoją mamę?

Lionelowi, przezornemu jak zwykle, przyszło na myśl, że ogrodnik może ich podpatrzyć, a potem ojcu donieść i że Reuben Dale i jego córeczka mieliby z tego powodu przykrość, więc rozważywszy to, zakradł się na kolanach do Jaśminki przez krzaki róż i jaśminu, przyciągnął jej drobną twarzyczkę i pocałował ją serdecznie.

— Mamy mojej nie ma dziś w domu — rzekł cichutko, bojąc się, aby go nie podsłuchano — pojechała do Ilfracombe do znajomych i wróci dopiero wieczorem. Ojciec i mój nauczyciel wyjechali także, ja jestem sam, ale dałem słowo, że z ogrodu nie wyjdę. Gdyby nie to, byłbym przyszedł do ciebie, Jaśminko. Jak się miewa pan Dale?

— Ojczyk zdrów — odparła Jaśminka poważnie — kopie nowy grób — malutki, bardzo ładny, dla dziecka.

Wsunęła paluszek do buzi i zadumała się głęboko.

— Ale ty, Lili, jesteś bardzo blady! — rzekła po chwili — taki blady, jak moja mamusia, kiedy ją anioł brał do nieba.

— Uczyłem się bardzo dużo, Jaśminko, to zapewne dlatego — tłómaczył. — Od książek ludzie bledną. Ty chyba nigdy książek nie czytujesz?

Główka wstrząsnęła.

— Ja jeszcze czytać nie umiem, ale już sylabizuję gładko i umiem Pismo święte... i bajeczki także. Uczy mnie ciocia Kasia.

Lionel uśmiechnął się, mimo woli przyszedł mu na myśl uczony profesor Cadman-Gore, który gardził na równi bajkami, jak i Pismem świętem i samem nawet pojęciem o Bogu i wolał wierzyć w atom, niż w istotę rozumną i wszechwładną. Odganiając od siebie to niemiłe wspomnienie, chłopczyk spojrzał na swoją towarzyszkę z zachwytem, przez sztachety zagarnął promień jej włosów i związał je kwiatem, którego nazwę nosiła.

— Teraz ruszyć się nie możesz! — zawołał wesoło — spętałem cię, jesteś moim więźniem.

Spojrzała przez ramię i roześmiała się serdecznie, przyczem jej pełną, rumianą buzię ozdobiły jeszcze śliczne dołeczki. Rada wielce z takiego więzienia, przykucnęła na ziemi.

— Wiedziałam, że to sztachetek brakuje — rzekła z triumfem. — Ja tu przekradałam się już nieraz, jak nikt nie patrzał i zrywałam sobie różę — tylko jedną. Tutaj dużo róż, prawda?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. — Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka hotel Żorża. Zarządca W. Hodak.